Nr 32. Kraków, dnia 7 grudnia. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.
Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki).
Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

Od Wydawnictwa.

Z dniem **1 grudnia** otwieramy **nowy abonament** na „Głos Polityczny“ pod następującemi warunkami:

Z przesyłką pocztową, względnie z odnoszeniem do domu, wynosi prenumerata:
3 miesięczna 2 złr. (5 frnk. = 4 marki),
6 „ 4 „ (10 „ = 8 marek),
całoroczna 8 „ (20 „ = 16 „

Prenumeratę najdogodniej posełać **przekazem pocztowym.**

Kraków, 7 grudnia.

Od początku, gdy tylko sprawa nieszczęsnych banicyj pruskich weszła na porządek dzienny dyskusyi w publicystyce krajowej i zagranicznej, a w społeczeństwie naszem prócz niedającego się stłumić echa boleści, wywołała i chęć odwetu — wyraziliśmy przekonanie, że zarządzenia rządu pruskiego sprawić muszą w samemże społeczeństwie i państwie niemieckiem reakcyę zbawienną choćby nie dlatego specyalnie rozporządzenia, to wobec całego systemu politycznego i zaciekłości, z jaką rząd pruski występuje przeciw nam, nietylko na terytoryum państwa swojego, ale wogóle przeciw żywiołowi naszemu, gdziekolwiek on zdołał się jeszcze utrzymać i życie organiczne rozwinąć.

Przekonanie to opieraliśmy na podstawach, które stanowią fundamentalną zasadę każdego cywilizowanego państwa i społeczeństwa. Jeżeli bowiem państwo, wedle pojęcia swego, jest systemem społeczności złączonych pod jedną ochronną władzą zwierzchniczą, to nie wynika ztąd bynajmniej, iżby ochrona li materyalnych interesów, jakie wśród tych społeczności się wytworzyły, była jedynem zadaniem państwa, iżby zatem władza owa z pogwałceniem wszelkich zgoła etycznych idei, tym tylko materyalnym interesom torować miała drogę. Przeciwnie państwo jako takie, jako żywy organizm społeczności, z której wzięło swój początek i czerpie swoje siły, musi się liczyć z temi ideami, jakie społeczeństwo w sobie wyrobiło lub od innych przejęło; musi zbliżać się do ich urzeczywistnienia, a nie przeciw nim działać. Jeżeli do zrealizowania ich dąży, wytwarza prawdziwą potęgę wewnętrzej wolności, bo zgody z przekonaniami wewnętrznemi społeczeństwa, jeżeli przeciw nim działa, budzić musi odrazę, niesmak, a w następstwie reakcyę i opór.

Czy trzeba dowodzić, że osławione rozporządzenia rządu pruskiego obudzić musiały w społeczeństwie niemieckiem niesmak, odrazę, czy nie mamy na to licznych dowodów? Nie chodziło tu bynajmniej o entuzyazm dla Polaków i dlatego ks. Bismarck mylnie starał się wmówić w ziomków swoich na posiedzeniu parlamentu dnia 1 grudnia, „że minął już czas, w którym Niemcy entuzyazmowali się dla Polaków, że sięga to czasów niedojrzałości politycznej, że przypomina go sobie z lat, kiedy był jeszcze studentem“. Nie o entuzyazm dla Polaków tu chodzi, ani nawet o entuzyazm dla owej epoki, w której Polacy kośćmi swemi zasiali i krwią swoją zrosili tak liczne pola walki za wolność, nietylko swoją.

O to tu nie idzie, lecz o idee, które są fundamentem i katechizmem każdego cywilizowanego społeczeństwa, a które dyktuje etyka chrześciańska, czy humanitarna, czy wreszcie system dobrej administracyi rządowej w wyższem jej pojęciu. Jeżeli w zaciekłej walce eksterminacyjnej przeciw żywiołowi polskiemu rząd pruski zniewolonym się widział uciec aż do pogwałcenia tych właśnie zasad, to świadczy to z jednej strony, na jak głębokich fundamentach opiera się stanowisko społeczne Polaków, z drugiej zaś strony rzeczą stało się aż nadto pewną, że poruszenie tych fundamentów wstrząsnąć musiało i tem społeczeństwem, z którem związały nas dzisiaj dziejowe losy.

Społeczeństwo to ma formy rządów konstytucyjne, znaleść więc może rozliczne sposoby i drogi do objawienia swoich przekonań i obaw. Zobaczmy, co na tej drodze uczyniono? Głosy prasy i zgromadzeń publicznych w Niemczech są nam już znane ze sprawozdań dzienników, chociaż trudno pominąć uwagę, że dzienniki nasze regestrując głosy prasy niemieckiej o banicyach pominęły prasę ludową, która w całych Niemczech a zwłaszcza w Bawaryi występowała przeciw dekretom pruskim tak stanowczo i radykalnie, jak żadne z pism nawet polskich.

Lecz dzisiaj cała akcya przeniosła się do parlamentu niemieckiego. Interpelacyą do rządu cesarskiego wnieśli Polacy a podpisali ją wspólnie z nimi posłowie ze stronnictwa centrum, wolnomyślni i socyalni demokraci, ogółem 168 deputowanych. Książe Bismarck na posiedzeniu dnia 1 b. m. powiedział, że gdyby zamiar interpelacyi wyszedł był tylko od polskich posłów, załatwienie interpelacyi znalazłoby było inną formę, gdy wszakże popiera ją tak wpływowe stronnictwo jak centrum, cesarz niemiecki jako król pruski musi przeciw temu zaprotestować, czego wyrazem orędzie cesarskie odczytane przez ks. Bismarcka w miejsce odpowiedzi na interpelacyę.

W orędziu tem powiedziano, że gdy interpelacya wniesiona opiera się na tem prawnem zapatrywaniu, jakoby w Niemczech istniał rząd cesarski, który na mocy konstytucyi byłby w położeniu poczynić kroki, mające na celu wstrzymanie wykonania środków, jakie w królestwie Pruskiem rozporządzone zostały w sprawie wydalenia obcych poddanych a przypuszczenie to prawne, jak wykazują podpisy interpelacyi, uważanem jest za słuszne przez większość obecnych dotąd członków parlamentu, przeto cesarz jako król pruski uważa za swój obowiązek zastrzedz wobec tego swoje prawa wyraźnie w królestwie Pruskiem, oraz prawa zwierzchnicze innych związkowych książąt, ile że zawarte w interpelacyi zapatrywanie prawne nie znajdzie oparcia w żadnym przepisie traktatów związkowych konstytucyi lub prawach cesarstwa. Wobec tego odmawia też orędzie swego współudziału we wszelkich „zakusach“ nadzoru czy kontroli nad wykonywaniem praw zwierzchniczych przez poszczególne państwa związkowe i zaprowadza obronę tych rządów stosownie do traktatu związkowego.

Jak więc widzimy, do bardzo ciężkiego kalibru broni uciec się musiał ks. Bismarck, by uniknąć usprawiedliwienia barbarzyńskiego rozporządzenia wobec światła opinii publicznej i reprezentacyi, która już samem poruszeniem sprawy w parlamencie wyraziła swoje zdanie o rozporządzeniu pruskiem. Jest to nie mały tryumf dla sprawy słuszności i to tem większy, że taktyczny środek, użyty przez ks. Bismarcka, ma wszelkie cechy wybiegu prawnego, bo zarządzenia banicyjne należą całą treścią swoją do kategoryi tych przedmiotów, które artykuł 4 ustawy Rzeszy niemieckiej zastrzega kontroli Rzeszy i jej prawodawstwu.

Nie będziemy tu streszczali przebiegu dyskusyi, jaka miała miejsce dnia 1 bm. w parlamencie niemieckim. Czytelnik zna ją z pism codziennych a poniżej znajdzie streszczoną w korespondencyi z Berlina. Nadmieniamy tylko, że przewódca centrum, poseł Windhorst wniósł na razie cofnięcie dyskusyi nad interpelacyi z porządku dziennego, bo nie chciał, jak sądzimy, traktować zbyt dorywczo innej jeszcze kwestyi, głębokiej i zadniczej wagi, jaka się wskutek interpelacyi i orędzia cesarskiego wyłoniła. Gdy parlament w większości swojej uznał się kompetentnym do rozstrząsania kwestyi wydaleń a książę kanclerz i orędzie cesarskie zaprzeczają mu tej kompetencyi, przeto wyrodził się ztąd poważny konflikt pomiędzy reprezentacyą a rządem Rzeszy, gotowy doprowadzić do rozwiązania parlamentu i nadania tem samem sprawie naszej jeszcze większej wagi, bo puszczenia jej na fale wyborcze całych Niemiec i związania

z zasadniczemi podstawami ich konstytucyi.

Jaką decyzyę poweźmie Windhorstowskie centrum co do sposobu dalszego popierania sprawy, nie wiadomo jeszcze, wiadomą jest dotąd tylko decyzya frakcyi demokratów socyalnych, która złożyła już do laski marszałkowskiej motywowany wniosek wzywający ks. kanclerza Rzeszy niemieckiej „aby zarządził potrzebne kroki ku jak najprędszemu uchyleniu owej praktyki, która szkodzi ciężko zarówno interesowi, jak i honorowi niemieckiego narodu“.

Polacy, wdrożywszy raz sprawę, i zainteresowawszy nią inne frakcye parlamentu tak, że dzisiaj większość jego zajęła się sprawą wydalonych, powinni w dalszym przebiegu rzeczy postępować bardzo oględnie, by nie utrudnić swobodnego objawienia się opininii niemieckiej. Dlatego uważamy wystąpienie ks. dr. Jażdżewskiego na posiedzeniu parlamentu dnia 4 b. m. z żądaniem, by zaraz nazajutrz (w sobotę) dyskusya nad interpelacyą w sprawie wydaleń zamieszczoną była na porządku dziennem — za niestosowne, skoro według zapewnienia p. Windhorsta frakcye parlamentu popierające interpelacyę nie powzięły jeszcze uchwały co do dnia i sposobu traktowania sprawy a nadto w dzień przedniedzielny, brakuje zwykle wielu posłów w Izbie.

Upieranie się ks. Jażdżewskiego przy wniosku naraziło go na odrzucenie *in formali*, a tem samem odjęło nieco siły wrażeniu, jakie wywołała poprzednia dyskusya i obrót sprawy interpelacyjnej. Nerwowość nie jest dobrą towarzyszką w pracach publicznych, a tem mniej takiej natury, jak sprawa wydaleń, gdzie wobec siły brutalnej trzeba z całem zaparciem i poświęceniem własnem dążyć do wywołania takiej potęgi moralnej, któraby sile brutalnej zdołała narzucić pęta. Rychłego rezultatu sprawy wyczekuje niewątpliwie kraj cały niecierpliwie, ale musi także ocenić trudności, z jakiemi reprezentacya nasza ma do czynienia. Nie w jej to mocy zapewnić, ani też przyspieszyć rezultat. To dzieło wspólne i w tem cała siła i szanse powodzenia.

„Dziennik Poznański“ donosi o następującym wypadku, który jako z dziedziny pokrewnej przedmiotowi wydaleń zapisujemy:

Dnia 4 b. m. w sejmie krajowym bawarskim przyszedł pod dyskusyą, poparty przez znanego w dziejach parlamentaryzmu niemieckiego barona Stauffenberga, wniosek deputowanego Koppa o zniesienie zawartego w roku 1869 między Rosyą a Bawaryą traktatu ekstradycyjnego. Bawarski minister spraw wewnętrznych Crailsheim był już przed kilku tygodniami rzecznikiem nowego traktatu ekstradycyjnego, jaki Bawarya pod dyktatem pruskim zawarła z Rosyą na dniu 1 października r. b. Wniosek Koppa tymczasem obejmuje nietylko stanowczy protest przeciw owemu nowemu traktatowi ekstradycyjnemu, ale żąda nadto zniesienia a co najmniej modyfikacyi i owego dawniejszego. Wywiązała się z tego powodu namiętna dyskusya. Minister bar. Crailsheim i deputowany Rittler bronili stanowiska rządowego i protestowali przeciw kompetencyi sejmowej w tego rodzaju sprawie. Tymczasem skończyła się dyskusya owa w ten sposób, że wniosek deputowanego Koppa z wyjątkiem *jednego* głosu został przyjęty, a tem samem naturalnie przez reprezentacyą kraju bawarską wyrzeczony protest przeciw konwencyi kartelowej, zawartej wśród wiadomych wpływów i okoliczności między Bawaryą a Rosyą.

ZE SEJMU.

Lwów 4 grudnia.

Wobec przesilenia gospodarczego, w jakiem znajduje się nasz kraj obecnie, nic dziwnego, że i w obradach i pracach Sejmu na pierwszym planie stają kwestye ekonomiczne. W działaniach podjętych przez Sejm w tym kierunku, występuje najpierw akcya ustawodawcza, mająca na celu polepszenie warunków produkcyi krajowej, którą zainaugurowały znane już i przez nas wspominane wnioski niektórych posłów, a do której poparcia zmierzać będą niezawodnie jeszcze i inne gotujące się dopiero wnioski. Obok tej akcyi ustawodawczej staje jako drugi przedmiot zajęć Sejmu w kierunku ekonomicznym: *Kwestya gospodarki krajowej czyli budżetu*. O tej ostatniej chcemy dziś przedewszystkiem pomówić. Jak wiadomo, sprawozdanie Wydziału krajowego zmierza do tego, żeby dotychczasowe 30-procentowe dodatki krajowe do podatków podnieść jeszcze o 2% i w ten sposób pokryć niedobór w budżecie krajowym. Tymczasem w kraju całym objawia się dążenie ku temu raczej, żeby dotychczasowy stan dodatków krajowych do podatków utrzymać i podwyższanie ich zaniechać, a niedobór pokryć — stosownemi oszczędnościami. Dążenie to znalazło wyraz w komisyi budżetowej Sejmu i temu też przypisać należy, że komisya ta odstąpiła od uświęconego zwyczajem dotychczasowego swego sposobu obrad i na posiedzeniu, które miało wczoraj miejsce, odbyła przedewszystkiem rodzaj... jakby rozprawy ogólnej nad budżetem. Przy rozprawie tej każdy ze sprawozdawców w pojedynczych działach budżetu wypowiadał swe zdanie o ile możliwem lub nie byłoby zaprowadzanie oszczędności w dziale przydzielonym mu do referatu, a wynik ostateczny tych relacyj był ten, iż wedle opinii referentów możliwem byłoby w budżecie krajowym zmniejszenie ogólne wydatków o 77.880 złr. w. a., a zwiększenie dochodów o 120.000 złr. w. a. Gdyby osiągnięcie tych rezultatów dało się uzyskać, jasnem jest, iż proponowane przez Wydział podwyższenie dodatków o 2%, byłoby zbędnem... Co do szczegółów tych propozycyj nadmieniamy tylko, że *najważniejsze* zaoszczędzenia dałyby się, zdaniem referentów, uzyskać na budżecie drogowym (40.000 złr.) i na rubryce zasiłków dla przemysłu (50.000 złr.). W części zrównoważyłoby to zaoszczędzenie podwyższenie wydatków przy funduszu szkolnym (około 60.000 złr.).

Jakkolwiek propozycye referentów, dopiero co wspomniane, nie są jeszcze do obrad już dojrzałemi, jakkolwiek są to dopiero rzucane myśli, które mogą uledz jeszcze zmianom lub w części ustąpić miejsca innym pomysłom, które dopiero, gdy przybiorą kształt formalnych wniosków, Sejm będzie mógł decydować, to jednak i te pierwsze pomysły oparte są już na pewnych danych, nie są bez podstaw i stąd przebieg dotychczasowy już obrad komisyi budżetowej słusznie napawa nas otuchą, że choć w głównych działach krajowego budżetu, dadzą się w kierunku zaoszczędzeń osiągnąć pewne do datnie rezultaty.

To jest pierwsze wrażenie, jakie odnieśliśmy z dotychczasowych prac komisyi budżetowej.

Drugiem wrażeniem jest to, że dążeniem komisyi jest *zaoszczędzać*, lecz nie zaoszczędzać w działach i rubrykach budżetu, których obcięcie szkodliwie mogłoby wpłynąć na warunki produkcyi i dobrobyt kraju, tylko raczej w kierunku, w którym dotąd zbyt może hojnie szafowano publicznym groszem — wsparć humanitarnych, datków dobroczynnych dla pojedynczych jednostek lub korporacyj. Dążenie to ostatnie komisyi znachodzi silne oparcie w Sejmie i w całym kraju, którego opinia stanowczo się dziś oświadcza przeciw praktykowanemu dotąd u nas tak często przez posłów, gdy szło o tę właśnie rubrykę budżetu, protegowaniu interesów partykularnych, ba co więcej uważaniu tej protekcyi za rodzaj moralnego obowiązku.

MIRIAMA.

Opowiadanie wygnańca

powtórzył T. Z.

I.

Znacie sybirską zimę? Zimę z długiemi jak życie wygnańca nocami, z płomieniejącą zorzą? Kto jej sam nie widział — temu darmo opisywać. Straszne są te zimowe noce z swym szalejącym wichrem, złowieszczem wyciem wilków i tumanami śniegu; straszną tu przyroda, a jednak i piękną. Tu nawet bardziej niż gdzieindziej każe się ona podziwiać i uwielbiać, bo silniej działa na zmysły człowieka, żywiej do jego serca przemawia.

Na łono takiej natury, do wioski tatarskiej wzdłuż brzegów Irtyszu rozpostartej, rzuciła mię jako skazańca kolej wypadków po r. 1831... Wyrok brzmiał: na osiedlenie. Było tu chat kilkadziesiąt, wszystkie należały do wcale zamożnych właścicieli stad bydła i owiec.

Obcy mieszkańcom i mową i myślami rozpocząłem między nimi żywot. Konieczne jego potrzeby zaspakajałem z rybołowstwa i tak bez zmian, bez różnicy, powoli a jednostajnie ciągnęły się moje „czarne godziny“. Mechaniczny tryb życia z dniem każdym więcej opanowywał cały mój organizm: ciało stawało się ociężalszem, umysł apatyczniejszym. Nieraz długie bardzo chwile przesiadywałem u brzegów rzeki bezwiednie puściwszy wędkę w jej nurty a myśl w odległe strony — strony ukochane, niezapomniane.

Wśród jednej z podobnych zadum, oko moje w przestrzeń utkwione padło na bawiące się opodal tatarskie dziecię. Mogło mieć lat z dziesięć. Blada dziecięca twarzyczka, czarne oczęta i włos w nieładzie rozwiany, przypominały mi moją własną „pieszczotkę“. Ale ona daleko... w rodzinie, w ojczyźnie. Więc łza spłynęła po steranem wygnańca obliczu, a wspomnienie, które łzę tę wycisnęło, zrodziło we mnie dziwnie serdeczne, ojcowskie dla owego dziecka uczucie.

II.

Byłem niegdyś nauczycielem. Zajęcie to — mozoł dla innych, dla mnie było prawie rozkoszą. I nad Irtyszem marzyłem o niej, przez dwa pierwsze lata jednak naderemnie. Kogóż by tu uczyć? W dziatwie tatarskiej moralne ku temu instynkta jeszcze drzemały twardo, a w rodzicach jej tem bardziej. Dziewczę więc, które widywałem często nad rzeką samopas błądzące, musiało zwrócić na siebie moją uwagę; zawiązałem z niem raz rozmowę i z wielką uciechą przekonałem się, iż Miriama (tak miało na imię), była nad wiek swój roztropną, pojętną, ciekawą i wrażliwą. Opowiadania moje widocznie budziły w niej wielkie zajęcie, a wraz z niem wytwarzało się w dziecinie przywiązanie ku starcowi, który jej ciągle nowe rzeczy prawił o nieznanym kraju, narodzie i obyczajach. Wpatrzona we mnie pochłaniała słowa moje przerywając je tu i owdzie pytaniami. A ilekroć odpowiedź nie zdołała ich zaspokoić, w bystrych jej oczach widziałem jakby łamiące się promienie różnorodnych myśli.

Gawędziliśmy często i długo. Miriama, jako córka jednego z najzamożniejszych Tatarów tamtejszych, wolną była od pracy fizycznej. Zbadawszy te stosunki, zająłem się dziewczęciem, począłem je uczyć, a ziarna mej pracy nie poszły na marne.

Wkrótce zdołałem sobie zaskarbić całe

Temu to nastrojowi opinii kraju i Sejmu należy przypisać uchwałę Sejmu, że petycye, które w jakimkolwiek kierunku obciążają budżet krajowy, należy odsyłać wprost do komisyi budżetowej.

W ten sposób uniknie się tego, co dotąd zbyt często się zdarzało, że po dokładnem zestawieniu już budżetu przez komisyę, psuto go i nadwerężano wstawianiem pozycyj, pochodzących z uchwał innych komisyj.

Pojmujemy bardzo, że omówione wyżej propozycye zaoszczędzeń, które przygotowuje komisya budżetowa, mogą przy niektórych rubrykach, gdzie w znaczniejszej wystąpią cyfrze, jak np. przy rubryce budowy dróg, wspierania przemysłu, wywołać *w szczupłych* kołach interesowanych niezadowolenie.... Niezadowolenie to jednak, wywołane nieco *mniejszem uwzględnieniem partykularnych lub ściśle fachowych interesów*, musi ustąpić wobec dobra ogółu, które zaoszczędzeń w budżecie krajowym *koniecznie* się domaga!

Dodatkowo zauważymy, że hr. Artur Potocki poruszył też w komisyi budżetowej parę myśli względem odmiennego nieco rozkładu dotychczasowych ciężarów. Komisya, w łonie której objawiły się też i zdania przeciwnie, zgodziła się, że referenci poszczególnych działów budżetu, mogą *jeżeli zechcą* myśli te uwzględnić, wogóle jednak objawiła zdanie, że pomysły są przedwczesnemi i nie możnaby spodziewać się ich zrealizowania....

Tyle przyniosły nam dotychczasowe prace Sejmu w żywo nas wszystkich obchodzącej kwestyi budżetu krajowego.

Z kwestyą budżetu wiąże się ściśle *druga* sprawa, o której dziś zamierzamy wspomnieć, a która żywo zaprząta umysły wszystkich śledzących pilnie obrady Sejmu.

Sprawą tą jest, *kwestya funduszu szkolnego krajowego.* Obejmuje ona *trzy* ważne punkta pierwszym jest: *Zamknięcie rachunków Rad szkolnych* okręgów za czas od r. 1874 po koniec r. 1883 i za rok 1884.

Jak wiadomo proponuje Wydział krajowy, by co do rachunków za czas ten odmówić absolutoryum Radzie szkolnej krajowej. Jako motywa tego wniosku podaje: *najpierw* niedokładność tych rachunków, *powtóre* wątpliwość natury prawnej czy wydane na przeprowadzenie wspomnianych rachunków przez Radę szkolną krajową kwoty 16.000 i 6.090 złr. ma rząd ponieść, czy kraj.

Ostatnie pytanie jest jak wiadomo obecnie wciąż jeszcze przedmiotem sporu administracyjnego, i stąd łatwo zrozumieć, że aż do prawomocnego rozstrzygnienia tej kwestyi, Sejm z daniem absolutoryum Radzie szkolnej krajowej co do wszystkich omówionych rachunków będzie musiał się wstrzymać. W tym też duchu wypadną niezawodnie uchwały komisyi budżetowej i Sejmu w tej sprawie.

Drugim punktem sprawy funduszu szkolnego krajowego jest *budżet szkolny krajowy na rok 1886.*

Wedle preliminarza przedłożonego przez Radę szkolną krajową Sejmowi, zachodziłby w budżecie tym niedobór 416.424 złr. w. a.; podług preliminarza Wydziału krajowego tylko niedobór: 306 255 złr. w. a. Różnica ta pochodzi stąd, że Wydział krajowy proponuje zaoszczędzenia w łącznej sumie 115.169 złr. Zaoszczędzenia te są trojakiego rodzaju. Są w nich najpierw takie (w sumie do 30.000 złr. w. a.), które rzeczywiście śmiało można przyjąć bez szkody dla szkolnictwa krajowego i te też zapewne Sejm przyjmie. Są jednak dalej i takie zaoszczędzenia (w sumie do 40.000 złr.), których przyjąć wprost niepodobna bo.... sprzeciwiają się uchwałom dawniejszych Sejmów i całemu dotychczasowemu sposobowi postępowania w tej mierze, trzebaby więc chyba, celem umożliwienia tych zaoszczędzeń wpierw znosić dawniejsze postanowienia. Trzecią kategoryę zaoszczędzeń w budżecie szkolnym krajowym na r. 1886, proponowanych przez Wydział, stanowią pozycye, co do których zaoszczędzenia są możliwemi i nastąpić powinny, lecz nie w tej wysokości, jak Wydział proponuje. Tego ostatniego zdania był też dotyczący referent komisyi budżetowej, który też dlatego proponował podwyższenie preliminarza szkolnego na r. 1886 o 60.000 złr. w. a. Trzecim i ostatnim punktem całej sprawy funduszu szkolnego krajowego, jest *reforma ustawodawcza administracyi funduszu szkolnego krajowego.*

Jak wiadomo, uchwalił Sejm już przed dwoma laty, by Wydział zastanowił się nad reformą w drodze ustawodawczej dotychczasowego stosunku Sejmu do Rady szkolnej krajowej, pod względem administracyi funduszu szkolnego krajowego, stosunku, który stawia Sejm w to dziwne położenie, że dając pieniądze na wydatki, nie ma skutecznego wpływu na administracyę tegoż funduszu.

W roku zeszłym Wydział oświadczył, że nie widzi jeszcze potrzeby reformy. W tym roku jednak postanowił wnieść projekt reformy, który przyjdzie za dni parę pod obrady Sejmu.

Proponowana przez Wydział reforma zmierza do zniesienia zupełnego funduszów szkolnych okręgowych, przelania ich wraz z ciężarami do funduszu szkolnego krajowego i oddania w ten sposób całej administracyi, tak wydatków jak i dochodów funduszami krajowemi. Podobna ustawa istnieje już od r. 1876 w Styryi, a w związku z ustawą tą istnieje tamże rozporządzenie ministeryalne, według którego żadna asygnacya pieniężna Rady szkolnej krajowej nie może być w urzędzie podatkowym zrealizowaną bez aprobaty buchalteryi Wydziału krajowego. Rozporządzenie to rozstrzyga główną trudność całej kwestyi, w ten sposób bowiem fundusz krajowy, jako ponoszący wydatki na cele szkolne, ma zarazem rękojmię, że wydatki te nie przekroczą preliminowanych przezeń granic, ma nad niemi skuteczną kontrolę.

O ile nam wiadomo, Rząd jest skłonnym akceptować podobną ustawę w Galicyi i wydać potrzebne w tym celu rozporządzenie.

Jeżeli pewnym jest ten zamiar Rządu, to to przyjęcie ustawy takiej w Sejmie i powitanie jej przychylne przez wszystkich w kraju, którym nie obojętnem jest dobro ogółu, nie może ulegać wątpliwości.

Pominąwszy znacznie lepszą wówczas administracyę funduszów szkolnych i skuteczniejszą kontrolę wydatków, ustałaby przyczyna do wiecznych nieporozumień między Radą szkolną a Wydziałem krajowym!

Na zakończenie, chcielibyśmy dziś dotknąć *trzeciej* jeszcze sprawy, która od zeszłego roku jeszcze Sejm zajmuje, która wchodzi w zakres tak zwanej u nas „kwestyi ruskiej".

Mamy tu na myśli *wniosek posła Romańczuka, o rozszerzeniu praw języka ruskiego* w szkołach ludowych i średnich. Jakiej treści jest ten wniosek, jaką była w sprawie tej opinia Rady szkolnej krajowej i propozycya Wydziału krajowego, nie potrzebujemy chyba przypominać...

Opinia Sejmu w sprawie tej dotąd nie jest ustaloną, jakkolwiek była ona i jest przedmiotem obrad w niejednych klubach i kołach poselskich.

Życzyćby sobie należało rzeczywiście w sprawie tej, by przy rozstrzyganiu jej ostatecznem w Sejmie miano na oku owe zasady:

Z jednej strony nie unoszono się uczuciowością, a w szczególności nie czyniono jakich ustępstw w celu kaptowania sobie tej lub owej partyi ruskiej; z drugiej strony oceniano rzecz wedle zasad słuszności, wedle rzeczywistych realnych potrzeb kraju i zdrowej polityki.

Otóż co do tej ostatniej zasady, o ile *my* się jej trzymać będziemy, przyszłość okaże, nie zdaje się nam jednak, by trzymali się jej — Rusini!

Dotychczasowa cała ich działalność w kwestyi nadania praw większych w szkołach językowi ruskiemu, miała i ma cechę niezaprzeczenie *separatystyczną.* Dążą oni nie do tego, by młode pokolenie obu bratnich plemion, nauczyło się wzajemnie wcześnie już pokrewnego ojczystemu języka, lecz raczej niestety do tego, by młodzieży ruskiej uczynić zupełnie obcą mowę polską, a polskiej ruską! Ze to nie może być z korzyścią dla kraju, nie trzeba dowodzić.

---

serce dziecinny, wzbudzić w niej cześć dla chrześciańskiego Boga, a z obcych krajów Polskę zrobić dla niej ideałem. Tę Polskę, której synowie nawet w chwilach własnej ciężkiej niedoli nie zapominali o prawach innych narodów i za prawa te walcząc, rozlewali krew swą po całym świecie: koło piramid Egiptu i na włoskiej ziemi, w wąwozach hiszpańskich, na równinach Wschodu i pod gwiaździstym Ameryki standarem... Wspaniałe lecz smutne los nam stworzył dzieje. Często do głębi wzruszona mą gawędą Miriama ze łzami w oczach pocieszyć usiłowała przygnębionego wspomnieniami starca, pocieszyć nadzieją, że wróci do swej Matki, do Ojczyzny, że znów ujrzy swoją żonę, swoje dzięcię, ale wróci już nie sam. I Miriama ze starcem pojedzie i stanie się Polką...

III.

Upłynęło lat siedm. Siedm lat pracy wygnańca nad tatarskiem dzieckiem. Nie mogło to pozostać bez wpływu na całą jego indywidualność. Umysł Miriamy wytrwale i coraz silniej przeniknąwszy prądem wrażeń, o jakich już wspomniałem, mimowiednie wzbił się ponad całe swe otoczenie, a wewnętrzny ten nastrój uszlachetnił rysy, dał oczom blask tej wiedzy i takich uczuć, które wśród tatarskiego plemienia szczególnie promienieć musiał. Toteż z uwielbieniem wpatrywali się mołojcy z nad Irtyszu w te nieznane sobie wdzięki i uroki, pięknością duszy wywołane. Wpatrywali się w Miriamę z uwielbieniem ale i niedowierzaniem:

— Nie nasza to dziewica, krasawica ta nie dla nas!...

. . . .

W tym czasie zachorował ciężko ojciec mej wychowanki. Straszna gorączka trawiła poczciwego Tatara, a nikt jej uśmierzyć nie umiał. Nawet baby znachorki pacyenta odstąpiły, szepcząc sobie na ucho, że choroba ta, to kara niebios za Miriamę, cudzym bogom sprzedaną... Stan ojca Miriamy nie mógł mi być obojętnym. Lecz wieść taka obowiązki moje potęgowała. Trzeba było chorego uratować koniecznie, inaczej Miramie życie wśród swoich mógł zatruć na zawsze. Jedyny ratunek znalazłem w doktorze, również Polaku i wygnańcu, o którego umiejętności formalne opowiadano cuda. Lecz człowiek ten oddalonym był o wiorst 80, zresztą mógł przybyć za późno. Dziwnym, jednak szczęśliwym zbiegiem okoliczności, doktór ów właśnie w tym czasie uzyskał amnestyą i wracał do ojczyzny. Nasza wioska leżała na jego drodze. Zdołałem w czas go schwycić. Wezwany pospieszył natychmiast i zbadawszy chorego, orzekł małą nadzieję. Mimo to z całem poświęceniem zajął się jego leczeniem. Gdy Tatar usnął, przychodził do mego mieszkania, tu zjawiała się i Miriama i w troje poczynaliśmy gawędę. Doktór był mężczyzną lat około trzydziestu, przystojnym i nader miłym w obejściu. Po kilku wizytach spostrzegłem, iż nowy nasz towarzysz na Miriamie niemałe zrobił wrażenie ale że i on chętnie szukał za jej czarnemi oczyma. Żal serce me ścisnął. Poczułem jakby wroga obok siebie, który czyha na skarb mój tak długo i tak mozolnie zbierany. Lecz myśl, która nie zwykła się z matematyką życia zbyt ściśle liczyć i kolej wypadków dowolnie prześciga, myśl, że z tych dwojga ludzi kiedyś może się stworzyć dorodna para małżeńska, myśl ta ból mój do pewnego stopnia łagodziła.

W interesie tego ostatniego być może to tylko, by w okolicach o ludności mięszanej, polskiej i ruskiej, obie jak najlepiej i najrychlej obznajomiły się z drugim językiem. Cel ten osiągnąć można i trzeba, choćby z użyciem przymusowych środków! Cel ten mając na oku, możnaby wniosek posła Romańczuka w ten sposób uwzględnić *co do szkół ludowych*, że w miejscowościach, gdzie ludność ruska stanowi znaczniejszy procent, możnaby tworzyć osobne szkoły ruskie, albo klasy paralelne z językiem wykładowym ruskim, a obok tego z jezykiem polskim, jako przedmiotem obowiązkowym. *Co do szkół średnich* separatyzmowi mogłoby przeszkodzić jedynie urządzenie w miejscowościach, gdzie ludność ruska znaczniejszy wynosi procent, szkół utrakwistycznych t. j. takich, gdzieby część przedmiotów wykładano po rusku, część po polsku, lub gdyby to nie było możliwem, wprowadzenie przynajmniej w szkołach takich miejscowości, jako przedmiotu obowiązkowego, języka ruskiego.

Myśl powyższego sposobu reformy szkół średnich, jest wynikiem usiłowań podjętych jeszcze w roku zeszłym przez posła Wojciecha Dzieduszyckiego; dojrzała ona w klubie *środka*, dziś jednak ma już licznych zwolenników tak na prawicy jak i w lewicy Sejmu. Stąd możemy mieć nadzieję uzasadnioną, iż przejdzie ona w czyn niedługo...

Rzeczą ludzi, którzy dobrze pojmują prawdziwy patryotyzm, byłoby przygotowanie ogółu do reformy powyższej, która zrazu niejedną rodzinę polską może będzie razić...

Ci, którychby projekt tej reformy niemile dotykał, którzyby woleli dotychczasowy system izolacyi, powinni tylko rozważyć, jakie zbliżenie obu bratnich narodów reforma ta jest w stanie wywołać, jakie nieocenione korzyści przynieść dla moralnego i materyalnego ich rozwoju, kładąc z czasem tamę separatystycznym dążnościom...

Odstraszającym przykładem dla zwolenników izolacyi mogą być Czechy. Jak wiadomo, w r. 1866 uchwaliła ówczesna większość czeska w sejmie czeskim przymus tak dla języka niemieckiego jak i czeskiego w szkołach ludowych i średnich. W r. 1867 Niemcy uzyskawszy w Sejmie większość, uchwałę tę znieśli, wprowadzając osobne szkoły niemieckie a osobne czeskie. Powstały stąd w szkołach już zupełny rozdział między ludnością czeską a niemiecką, doprowadził z czasem do dzisiejszych rozterek i waśni narodowych, które Czechami wstrząsają.

(*Czwarte posiedzenie.*)

Lwów 30 listopada.

Na posiedzeniu dzisiejszem, na którem zjawił się po raz pierwszy nowy biskup stanisławowski ks. Dr Pełesz, przedstawił najprzód poseł Rappaport wniosek naglący w sprawie wykluczenia przez intendenturę wojskową dostawę żyta galicyjskiego dla c. k. armii. Rozporządzenie to, opierając się na mniemanej nadmiernej ilości szporyszu (*Mutterkorn*) w życie galicyjskiem znachodzić się mającego, sprzeciwia się dotychczasowej praktyce, wedle której żyto galicyjskie bez wszelkiego zarzutu przyjmowane było dla użytku wojska. Gdy zaś rozporządzenie to jest zupełnie bezpodstawne a podkopuje najniesłuszniej produkcyę krajową przez kryzys rolniczą już i tak srodze dotkniętą i nie mniej przemysł młynarski, przeto mowca wnosi rezolucyę wzywającą Rząd, aby jak najspieszniej w drodze właściwej zbadał powody postępowania intendentury wojskowej i uchylił niesprawiedliwe jej zarządzenia.

Wniosek powyższy, poparty przez posłów Męcińskiego, Zurowskiego, Dzieduszyckiego i innych przydzielony został na wniosek p. Stanisława Badeniego komisyi kultury krajowej z obowiązkiem zdania sprawy zaraz na następnem posiedzeniu.

Izba załatwiła następnie kilka sprawozdań Wydziału krajowego w pierwszem czytaniu przydzielając je odnośnym komisyom, pomiędzy inemi sprawozdanie o wniosku posła Romańczuka w przedmiocie zmiany ustawy krajowej o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich.

Odczytano dalej interpelacyę p. Merunowicza wystosowaną do p. Namiestnika w sprawie rychłego przez Sejm żądanego zaprowadzenia w austro-węg. Monarchii sprzedaży taniej soli bydlęcej. — Pan Marszałek oznajmia, że zakomunikuje powyższą interpelacyę p. Namiestnikowi, poczem zarządził wybór komisyi podatkowej z 9 członków, do której wybrani zostali pp. Abrahamowicz, Chamiec, Chrzanowski, Gniewosz, Hausner, Jaworski, Edward Jędrzejowicz i Romer. W końcu zawiadomił p. Marszałek Izbę, że ukonstytuowała się komisya drogowa, wybierając przewodniczącym posła Męcińskiego, jego zastępcą posła Jaworskiego, a sekretarzem pos. W. Gnoińskiego.

Piąte posiedzenie.

Lwów, 1 grudnia.

Na wstępie odczytał sekretarz p. St. Badeni dwie interpelacye wystosowane do p. Namiestnika. Jedna wniesiona przez p. Romanowicza dotyczy używania języka niem. w ustnych stosunkach urzędników kolei państwowych w Galicyi; druga pochodzi od posła Gnoińskiego i dotyczący zapobieżenia na przyszłość nieszczęśliwym wypadkom na kolei państwowej. Odczytał dalej p. sekretarz dwa wnioski p. Romanowicza co do uregulowania pracy więźniów i co do dostaw wojskowych wprost od producentów krajowych.

Następnie p. Langie imieniem komisyi kultury krajowej przedstawił sprawozdanie o wniosku p. Rapaporta, kończące się rezolucyą, która poleca Wydziałowi krajowemu sprawdzenie zapomocą kompetentnych organów, czy żyto galic. szkodliwe jest zdrowiu. Dalej wzywa rezolucya c. k. rząd, aby zbadał postępowanie intendantury wojskowej i postarał się o uchylenie takich rozporządzeń ministeryum wojny, które przynoszą ujmę produkcyi rolniczej i młynarstwu galicyjskiemu.

W ożywionej dyskusyi, która się nad temi wnioskami wywiązała, najwybitniejszem było przemówienie posła Męcińskiego, który fakta przytoczone przez sprawozdawcę szczegółowo ilustrował, przytaczając ścisłe daty. Dnia 3 sierpnia b. r. rozpisała krakowska c. k. intendantura ofertę na dostawę 36.000 cet. metr. żyta do magazynów wojskowych w Krakowie, Tarnowie, Jarosławiu i Przemyślu. Producenci galicyjscy za pośrednictwem domu komisowego Banku dla handlu i przem. w Tarnowie wnieśli ofertę na dostawę 10.100 cet metr. po cenach nadzwyczaj umiarkowanych. Oferta zyskała 29 sierpnia zatwierdzenie ministeryalne, dom komisowy zabrał się więc do uskutecznienia dostaw. W warunkach licytacyi podano, że w dostawionym zbożu może być tylko dwa i pół procent obcych przymieszek. Pierwsza partya 500 cet. miała być dostawiona we wrześniu, co się też stało, ale już krążyły między faktorami wieści, że dostawa nie będzie przyjętą, że ją kto inny dostanie. I rzeczywiście pismem z 28 września został dom komisowy zawiadomiony, że mimo wytrzymania próby żyto przyjęte nie będzie bo w 500 centnarach dostawionych powinno się znajdować tylko 357 ziarnek sporyszu a jest go 760.000 sztuk!... Pomimo wykazania, że taka mniej więcej ilość sporyszu znajduje się we wszystkich żytach nietylko galicyjskich, ale i europejskich (na 100.000 gramów żyta 17—20 sporyszu), ministeryum wojny reskryptem z 16 listopada nie przyjęło dostawionego jako galicyjskiego żyta, zdrowiu szkodliwego!

Mowca w sposób dokładny krytykuje to rozporządzenie, a datę jego zestawia z obradami w delegacyach wspólnych, w końcu zaś przemówienia swego, które żywe wywołało zajęcie, odczytuje list otrzymany przed chwilą ze źródła najwiarogodniejszego, według którego wyszło inne jeszcze rozporządzenie ministeryum wojny nakazujące, aby intendantura w Krakowie już nie rozpisywała oferty na dostawę owsa na drugi sezon (od marca do końca 1886), albowiem owies galicyjski z powodu swej lichej jakości (senzacya, głosy: oho!) nadal nie będzie przyjęty i równocześnie ministeryum

---

IV.

Po uporczywej walce ze śmiercią, dzięki wysiłkom doktora, ojciec Miriamy podniósł się z łoża. Wdzięczność kochającej córki przeszła teraz w egzaltacyjne ubóstwianie „zbawiciela", a iskra uczucia, jaką lekarz w piers dziewczęcia rzucił, mimowiednie rozniecila się w płomień. Miriama zmieniła się do niepoznania. Nie będę się nad tem rozwodził. Historya serc podobnych tak stara a tak znana... Smutek, melancholia, rozdrażnienie nerwowe, stronienie od ludzi, ustawiczna mgła marzeń w koło myśli i słów zakochanej — jakże to wszystko już ośpiewane najróżniejszemi głosy: słowików i dudków?... Prawdziwego uczucia pióro oddać się nie sili. A uczucie Miriamy należało chyba do najprawdziwszych... Więc milczymy. Tembardziej, że nie o analizę psychologiczną tu chodzi, nie o piękności epiczne, nie o nadzwyczajną pomysłowość. Opowiadam bez pretensyi wypadek, jaki w istocie miał miejsce, bez dobarwienia, bez zmian żadnych.

W kilka dni po wyzdrowieniu Tatara, zoczyłem jak Miriama z doktorem wyszli na przechadzkę. Postanowiłem ich śledzić. Długo starałem się uchwycić wątek ich rozmowy, raz pierwszy w życiu stałem się szpiegiem w nadziei, że cel uświęci środek — i nadaremnie. Dopiero w chwili powrotu, na kilkanaście kroków przed domem, przystanęła Miriama i drżącem od wzruszenia a podniesionym głosem rzekła:

— O Władysławie! ty musisz być moim. Bez ciebie niema dla mnie życia. Ja cię znam od dawna, od bardzo dawna... Jam cię widziała w snach moich a zawsze tak szlachetnym, tak pięknym! Ty mię weźmiesz, wszak prawda, weźmiesz mię do swego kraju, bo ja znam już twój kraj i kocham go!...

— Ależ Miriamo! — przerwał jej doktór — czyż to możebne? Wszak ja mam żonę, wszak ta żona od trzech lat za mną tęskni i łzy leje... Miriamo!...

— Więc pocóż tu przybyłeś? dlaczego poznałam ciebie, mego dziś Boga!?... Jedną z nas zgubić musisz...

Z temi słowy pomknęła ku domowi. Doktór podążył zwolna w głębokiej zadumie a jam dłuższy czas pozostał na miejscu z nowym w sercu grotem...

V.

Nazajutrz doktór opuszczał naszą wioskę. Ze złomu przybrzeżnej skały na znak pożegnania powiewałem doń chustką. Kiedy doktór odbijał od brzegu, a prąd bystrej rzeki począł go coraz szybcej z sobą unosić, z za skał wypłynęła łódź druga, kierowana przez kobietę. Gęsty tuman mgły nie dozwalał rozeznać twarzy sternika. W tem sternik ten z rąk wiosło wypuszcza, a robiąc giest jakiś w kierunku łodzi doktora, rzuca się w wodę, wśród rozpaczliwych krzyków zgromadzonych nad brzegiem mieszkańców wioski.

Ach! jam choć twarzy nie widział, odgadłem, że w owej chwili nurty Irtyszu pochłaniały ostatnią wygnańca pociechę: biedną Miriamę...

Skarżą się ludzie, że na ich świecie plecie się *dziwnie*.

Ot! nie zawsze...

Lwów, 27 listopada.

wojny oznajmia, że cała potrzeba owsa dla załogującego w Galicyi wojska będzie dostarczona z Rumunii przez upatrzonego już liweranta. (Objawy powszechnego oburzenia w Izbie). Liwerantem tym jest niejaki Abeles z Wiednia ten sam, który robi starania, aby dostawę żyta do Galicyi otrzymać. W miejsce nieprzyjętej z Galicyi dostawy 500 cetn. żyta sprowadzono już tyleż mąki żytniej z Węgier, w której rozumie się nie dojdzie nikt nawet tak biegły oddział rachunkowy mininisteryum wojny, ile było ziarnek sporyszu!...

Po takiem przemówieniu przyjęła Izba jednomyślnie wnioski komisyi.

Następnie załatwiła Izba kilkanaście spraw mytniczych a p. Marszałek zawiadomił w końcu Izbę, że komisya lustracyjna wybrała przewodniczącym arcybiskupa Issakowicza, zastępcą p. Mochnackiego sekretarzem p. Lasockiego.

Szóste posiedzenie.

Lwów, dnia 4 grudnia.

P. Marszałek zawiadomił Izbę o ukonstytuowaniu się komisyi podatkowej, która wybrała p. Hausnera przewodniczącym, jego zastępcą p. Edw. Jędrzejowicza a sekretarzem p. Chamca.

Odczytano następnie wniosek posła Abrahamowicza w sprawie projektu ustawy państwowej o opustach podatku gruntowego wrazie klęsk. Dalej odczytano dwie interpelacye posła Żuka-Skarszewskiego jedną w sprawie zwrotów nadpłaconych podatków gruntowych za lata 1881 i 1882, drugą co do wymiaru pasu ogniowego przy kojejach żelaznych. Odesłane następnie do komisyi budżetowej przedłożenie rządowe z preliminarzami funduszów indemnizacyjnych na r. 1886, zaś do komisyi podatkowej wniosek p. Skałkowskiego o uwzględnianie z urzędu przy wymiarze należytości od interesów prawnych wszystkich przepisów, obniżających wymiar. Dalej odczytano wniosek posła Rusockiego i towarzyszy w sprawie reformy ceł zbożowych w Austryi i w sprawie opłat taryfowych na kolejach żelaznych w Austryi. W końcu odczytano wniosek posła ks. Kopycińskiego w sprawie noweli do ustawy szkolnej, któraby lata służby nauczycieli szkół ludowych zniżyła z 40 do 35 lat.

Następne posiedzenie Izby w poniedziałek dnia 7 b. m.

Głosy prasy ruskiej.

Wniosek posła Romańczuka, nad którym zastanawia się obecnie komisya szkolna Sejmu, jest komentowany w pismach ruskich rozmaicie, stosownie do kierunku, jaki te organa przedstawiają.

„Diło“, stojące najbliżej wnioskodawcy, krytykuje przedewszystkiem orzeczenie wydane w tej sprawie przez Radę szkolną i Wydział krajowy:

„Pogląd Rady szkolnej jest zupełnie mylny. A w jakim celu krajowa ustawa z 1867 r. mówi wyraźnie, że o języku wykładowym w szkole ludowej stanowi wprawdzie utrzymująca szkołę gmina, ale że to postanowienie musi być zastrzeżone przez najwyższą władzę szkolną krajową? Oto w tym celu, aby przed potwierdzeniem władza ta rozważyła dokładnie etnograficzne stosunki gminy i przekonała się, czy uchwała o języku wykładowym nie narusza prawa dzieci pobierania pierwszej nauki w języku ojczystym. Jakież to trudności mogą powstawać przy zakładaniu ruskich szkół, gdy c. k. Rada szkolna na podstawie krajowej ustawy ma zupełną władzę przepisywania języka wykładowego w szkole ludowej?“

Nie potrzebujemy dodawać, że powyższa interpretacya ustawy szkolnej krajowej, jest zupełnie błędna i niebezpieczna. Rada szkolna ma prawo nie zatwierdzić uchwały gminy o języku wykładowym, ale niema prawa zmusić gminę do wprowadzenia języka wykładowego, którego ta ostatnia sobie nie życzy. W razie niezatwierdzenia uchwały, gmina może cofnąć swoje fundusze na utrzymanie szkoły przeznaczone, a Rada szkolna musiałaby w takim wypadku udać się o pomoc do krajowych funduszów szkolnych.

W podobny sposób, choć również bezpodstawnie krytykuje „Diło“, opinię Wydziału krajowego, i projekt założenia gimnazyum ruskiego w Przemyślu, nie stawia jednak żadnych pozytywnych wniosków.

„Nowy Prolom“ zapatruje się na całą sprawę z innego stanowiska. Jego zdaniem projekt p. Romańczuka nie ma widoków powodzenia, gdyż jest za ciasny.

„Gdyby p. Romańczuk wystąpił w Sejmie śmiało i zażądał, aby we wszystkich ludowych i średnich szkołach wschodniej Galicyi język ruski został wprowadzony jako wykładowy, wniosku jego nie możnaby odeprzeć żadnymi sofizmatami, jak to uczyniono teraz, gdyż zachodnia Galicya jest przecież ruskim krajem i jako taka została przyłączona do Austryi.

Projekt organu p. Markowa jest rzeczywiście nader radykalny, wątpimy jednak, czy nawet jego autor wierzy w możliwość przeprowadzenia tych głębokich myśli.

W ogóle jednak pisma obu ruskich stronnictw znajdują we wniosku p. Romańczuka dogodną sposobność narzekania na polskie okrucieństwo i podnoszenia wielkiej wrzawy na ucisk ruskiego narodu, a dokładne echa tych wywodów zamieszcza skrzętnie urzędowy ruski organ w Wiedniu: „Neue freie Presse“. Zgoda ta jednak nie sięga zbyt daleko; jednocześnie bowiem z omawianiem wniosku p. Romańczuka, zamieszcza „Słowo“ felieton mający udowodnić, że „ukraińcy“ są po prostu nihilistami i socyalistami, a „Nowy Prołom“ żali się również w odcinku, że ciż ukraińcy, prostą ludową gwarę chcą wprowadzić do literatury, gdy istnieje już przecie język rosyjski zupełnie wyrobiony i wcale korzystny dla tych, którzy go chcą używać. Feljetonista „N. Prołomu“ walczy takimi argumentami:

Czyż nasi sąsiędzi w Galicyi trzymają się tego języka, którym lud mówi i który chcą abyśmy przyjęli? Sądzę, że gdy tylko wszystkie lwowskie dzieci będą chodziły do szkoły, to za jakie 50 lat „baciarski“ język lwowski, którym się popisuje w „Szczutku“ pan „Onufry z Bajek“, będzie zupełnie mitycznym i niezrozumiałym. W języku małoruskim nikt książeczek ludowych nie pisze. Kaszubi, którzy mają osobne narzecze, czczą polskich pisarzy i stawiają Polskę wyżej od Kaszubii. . .

Więc język ruski, język literacki Szewczenki, Kulisza i redaktorów „Diła“, jest taką samą gwarą, jak dyalekt „baciarzy“ lwowskich! Nie będziemy się o to spierali z N. „Prołomem“, ale jeżeli kwestya języka wykładowego przybiera kształty praktyczne, — czy wszyscy ci, którzy stoją na czele antypolskiej agitacyi w Galicyi, mogą być w równej mierze zaspokojeni, gdy w tak zasadniczej kwestyi istnieją między nimi różnice zapatrywań równie stanowcze, jak bezwzględnie popierane?

Korespondencya „Głosu Politycznego“.

Drezno 30 listopada.

Pogorszający się stan moralności, zwłaszcza w kołach młodzieży, wskutek wygórowanej żądzy i podniesionych wymagań społecznych, przy trudności zadosyćuczynienia takowym, zwraca uwagę nietylko rządu, lecz każdego o dobro społeczne dbającego człowieka, a zwracać ją tembardziej musi, że w ostatnich czasach samobójstwa, utworzone formalne bandy obojej płci złoczyńców, jako i mordów kilka, między dziatwą od 12 do 15 lat przedstawicieli znalazły.

Codziennie przynoszą wprawdzie gazety w Niemczech wiadomości o oporze władzy z nożem w ręku, o zadanych wśród towarzyskiej zabawy ranach, a nawet o mordach czy to z zazdrości, czy z kłótni przy kuflu piwa, czy wreszcie w celu rabunku popełnionych; do tego przyzwyczajono się już, ale obecnie coraz częściej powtarzające się zbrodnie dziecinną jeszcze popełniane ręką, poruszyły opinię i musiały zalecić tak badanie powodów, jako i szukanie środków zaradczych.

Powody jasne: brak religijnego wychowania, którego szkoła dać nie jest w stanie, gdy w życiu domowem dziecko od kołyski słyszy rezonowanie o kwestyach wiary, wygórowane potrzeby, którym dla braku zarobku zadosyć uczynić nie podobna, a wreszcie zbyt wiele wolnego bez nadzoru przepędzanego czasu; bo rodzice goniąc za groszem i pędząc dnie całe w fabrykach, warsztatach lub przy gospodarskich zajęciach, zostawiać muszą dziatwę bez dozoru i wystawiają ją na wszelkie pokusy i wpływ, łatwo szerzącej się bezmoralnej propagandy.

Pierwszego powodu, to jest braku religii, usunąć nie podobna, dopóki protestantyzm pozwolonego roztrząsania prawd wiary nie przykróci, bo nigdy do tego nie przyjdzie, by cała ludzkość na moralną wiedzą prowadzonych filozofów się wykształciła.

Co do drugich wspomnianych powodów, choć jedynie możliwą, jednakże mylną wskazują drogę bo nie działając przez moralny wpływ na zmniejszenie wymagań a wprowadzając na drogę zarobkowania i tak grasujący materyalizm podniecają.

Droga, którą wskazują. jest: zaprowadzenie w szkole i za szkołą nauki ręcznych robót, któraby po krótkim czasie przygotowania, przynosiła młodzieży pewny zarobek. Tym sposobem zatrzymując młodzież przy pracy, ochrania się ją od propagandy zepsucia, a co więcej zarobkiem do zajęcia się ją przywiązuje.

Cel dobry, środek prawie jedynie możliwy; choć, powtarzam, chęcią zarobku rozwijać musi materyalizm, główny powód błędów, przeciwko którym chcą walczyć.

Oprócz nauki ręcznych robót w szkole i osobnych dla udoskonalenia w tychże robotach specyalnych szkół, proponują zaprowadzić „gniazda młodzieży“ (Jugendhorst), gdzieby po godzinach szkolnych zebrana młódź pod okiem przełożonych, czas jużto nauką, jużto ręczną robotą, już zabawą zapełniała. I w tej myśli dobrego wiele, ale i trudności nie mało, bo obowiązkowe uczęszczanie do „gniazda“ odbiera posługę choć drobną lecz często nader potrzebną rodzinie, zrywa familijny stosunek; prawda, że za to niejako z towarzyszami spaja i daje władzy niby kompanie, wdrożone do posłuszeństwa. Dla rządu korzyść wielka, ale tylko w razie, jeśli wszyscy przełoneni myśleć zechcą, jak z góry nakażą.

O założenie „gniazd“ toczą się rozprawy, nawet już w niektórych okolicach wprowadzono je w życie; tu o nich rozprawiają dopiero. Co zaś do nauki ręcznych robót, ta znalazła silnego promotora w rotmistrzu von Clauson Kaas, który osobiście zachęcając, ucząc, dziś w trzecim roku swej pracy, na 33 szkoły robót ręcznych, założonych w Saksonii, powołać się może. Szkoły to głównie snycerstwa, plecionek ze słomy i koszykarstwa.

Korzyści, które szkoły te przynieść mogą, bez zaprzeczenia znaczne, bo młodzież wprawiając się w ręczną robotę, później we własnem gospodarstwie korzystać będzie, nadając każdemu sprzętowi przyzwoitszą, estetyczniejszą formę, przyczem kształcą smak, zapobiegają próżniactwu, przyzwyczajają do zajęcia i dobrobytowi dopomagają. Pieniądz za wyroby otrzymany rozdzielany między uczni, podwaja pilność i zamiłowanie pracy. Pan Clauson przed kilku dniami zdawał sprawozdanie z postępu zakładów. W pierwszem półroczu szkoły przyniosły zaledwie 200 mark, w drugiem 2000 mark do podziału przyniosły; obecnie w trzecim roku istnienia spodziewać się można o wiele pomyślniejszych wyników. Pan Clauson wspomniał, że liczne fabryki saskie kapeluszy słomkowych i plecionek ze słomy zmuszone są sprowadzać słomkę z Hanoweru, Szląska, Szwajcaryi, Włoch, a nawet z Chin, za co rocznie miliony z kraju wychodzą. Zaczem byłoby pożyteczniej, gdyby rolnicy zajęli się korzystną słomek produkcyą, bo morg, gdyby nawet dał tylko 20 do 25 cetnarów słomki, to przy cenie 8 do 12 marek za centnar przyniósłby zawsze znaczny dochód, a że słomka krajowa, równie jak zagraniczna dobra, okazał przedstawionemi próbkami.

Pozwalam sobie zapytać, czy niebyłoby korzystnem i u nas podobną kulturę zaprowadzić? Prawda, że u nas ani fabryki słomkowych kapeluszy, ani takich plecionek

i kwiatów nie kwitną, ale zużywa się ich nie mało i bodaj czy nie byłoby korzystnem krajową słomkę, krajowemi przerobioną rękami zużyć i tym sposobem w kraju nieco grosza zatrzymać (Pracownie koszykarskie, acz na małą skalę zaprowadzają się u nas w kraju. Przyp. Red.). Ale bodaj że u nas i dotąd jeszcze to dobre, co obce i drogie. Czasby się nawrócić, własne ukochać, a rozbratać stanowczo z wadą, którą w swoim czasie Żółkowski krytykował śpiewając „lepsze osły zagraniczne, niżeli krajowe konie" — No, no daj pokój, powiadam mojemu pióru — kazań pisać nie masz prawa, boś nie prałat. Nauczać detto, boś nie profesor, lepiej miłością dobra publicznego wiedziony zapisz *receptę* przynajmniej początkową na produkcyą *słomki*.

Otóż zetnij słomę żytnią we trzy dni po rozkwitnięciu; grubszą słomę kol na kilka części, wybiel siarkowaniem lub rosowaniem jak płótno, susz, oczyść, wreszcie farbuj.

Każdy początek trudny, sądzę jednak, że znajdą się u nas o dobro kraju, a nawet o własne dobro gorliwi, którzy jaki kawałek żyta próbie poświęcić zechcą. Przy niewielkim koszcie możnaby i nauczyciela wyrobów słomkowych sprowadzić, a z czasem, kto wie, przy bogactwie w słomę... zakwitłaby i przemysłu gałązka, któraby niejednemu tysiące za słomę, nie jednej setki za pracę przynieść mogła, a kraj uwolniła od płaconego cudzym haraczu, a nawet z czasem od obcych grosz by przyniosła. Nie miliardy, może nawet nie miliony, ale zawsze coś, co próby warto. Wszakże jedna fabryka spółkowa słomkowych kapeluszy tu, jak bilans pokazuje, że do Was. Bukowiny i Rumunii w 1884 roku za 637.000 marek wyrobów wysłała.

Berlin, 28 listopada.

Książe Kanclerz dziś wziął udział w obradach Sejmu Rzeszy. Pan — zda mi się — Swieboda w Kwestarzu Chodźki, tłómacząc blizny na obliczu, mawiał: „płażyłem ja, płażyli i mnie". Toż samo i o dzisiejszej sesyi sejmowej powiedzieć można z dodatkiem, że plagi, czyli razy języka, tą razą ostrzejsze, niż zwykle i że książe kanclerz niemiłościwie zacinał Centrum i Windhorsta, który nie chcąc być dłużnym, również grubego kalibru słowem się odpłacał i okazał się godnym kanclerza przeciwnikiem.

Wprawdzie grubiaństwa w mowach nie ma, dobry ton przepisuje granice, alę ironii, ale kąsania, nawet jadowitego kąsania nie do sytu, lecz do zbytu.

Rzecz chodziła o misye w koloniach. Kanclerz nie zaprzeczył katolikom prawa do wysyłania misyonarzy, *nota bene* niemieckich, a tych po zniesieniu klasztorów Niemcy mieć nie są w stanie. Była to z jego strony ironia, na którą Windhorst nie został odpowiedzi dłużnym. Ale cała ta sprawa nas nie dotycze. Nie pierwszy to raz Bismarck z Windhorstem się spotyka, nie pierwszy raz niezbyt grzecznych komplementów jeden od drugiego się nasłuchał i mimo to nieraz Windhorst poszedł Bismarckowi na przyprządkę.

Co nas interesować może, chcę zanotować. Bismarck zarzucił kotolickiemu centrum, że jest cesarstwa przeciwnikiem, bo kto z kim przestaje, takim się sam staje, a interpelacya centrum niesie podpisy Polaków i Welfów, których za przyjaciół obecnego cesarstwa uważać nie podobna. No to i dobrze, przynajmniej przyznaje nam, że niezniemczeliśmy dotąd, i że mamy niejako powód do opozycyi, boć on sam nas odtrąca.

Ale co ważniejsza, książe kanclerz w elokwencyi zapale przyznał, że niemiecka „Nationalität" nie bardzo trwała. Twierdzenie to jego własnemi słowami powtórzyć się postaram. „Dziś — powiada książe — nie „mamy w cesarstwie niemieckiem widocznego zbytku narodowego poczucia i na„rodowych pojawów — raczej powiedzieć „mogę, że pod tym względem wstecz się „cofnęliśmy, a to objaśnić się da jedynie „pożałowania godną lekkością, z jaką „Niemcy na Wschodzie i Zachodzie zapie„rają się (lossagen) swej narodowości. Dzia„łanie narodowego poczucia na nasze czy„ny, na nasze wystąpienia, na nasze par„tye, jest, z bólem to rzekę, nader małozna„czące. Zasmucającym jest fakt, że francuskie „odwetu idee, na jaw występują przez usta „niemieckich renegatów. Po większej części „są to Alzatyczycy, wykształceni po fran„cusku i oni to sympatyi dla Francyi dają „widoczne dowody. *Polacy*, stawający prze„ciwko nam, pochodzą ze krwi niemieckiej; „oni spolszczyli swe nazwiska bądź prze„tłómaczeniem bądź dodatkiem polskiej przy„czepki (Anhängsel) i robią sobie więcej „z tego, że jako polscy starostowie przez „granicę wracają, jak z tego, że jako pro„ści niemieccy landsmani wywędrowali. „Każdy Niemiec co był w Ameryce, prze„mawia anglicyzmami i mówi: „tam u nas „w Ameryce — jest to dążenie do kosmo„polityzmu, do bezojczyznowości (Vaterlands„losigkeit) które właśnie Jezuici prote„gują".

Na taką mowę, cóż odpowiedzieć można! Oto: najniemieccyistszy Niemiec książe kanclerz, niemieckie bóstwo, Bismarck, sam przyznaje, że Niemcowi wyraz ojczyzna nie znany! Przyznaje on, że ten kulturträger wywlókł się biedakiem, by wrócić polskim starostą. Ale zarazem i to przyznaje, że ten co miał nam nieść kulturę, sam u nas wycywilizował się o tyle, że został i zostać chce ojczyznę mającym, ojczyznę miłującym człowiekiem, Polakiem.

Z landsmana nie pojmującego co ojczyzna, wrócił miłujący ojczyznę *człowiek*.

Przyjmijmy to wyznanie choć mimowolne kanclerza jako uznanie, jako spłatę na dług bolów i męk, które naszym braciom tak w Prusiech jak i wszędzie on przyczynić się stara.

Na dzień 1 grudnia zapowiedziano rozprawę o wniosku polskim popartym przez centrum wolnomyślnych i socyalnych demokratów, dotyczącym wypędzania z Prus.

Dziś już głoszą, że książe do rozprawy nie dopuści.

Berlin 1 grudnia.

(δ) Pisząc do was w sobotę wspominałem o wieści, jakoby kanclerz interpelacyi o wypędzanie z Prus nie miał dopuścić. Wieści tej wierzyć nie chciano. Dziś sprawdziła się ona. Bismarck cesarską odczytuje wolę, zabraniającą traktowania interpelacyi, twierdząc, że Sejm niemiecki nie ma prawa wtrącać się do rozporządzeń rządów krajowych, a tem samem i do rozporządzenia królewskiego rządu pruskiego. Po odczytaniu cesarskiego mesażu dołączył książe zapatrywanie swoje jak zwykle ironiczno-kąsające.

Poseł Windhorst zatem wniósł usunięcie interpelacyi z porządku dziennego, lecz obok tego rozszerzył się mimo napominań prezydującego nad zawartą w interpelacyi sprawą, co spowodowało, że Bismarck z innymi przedstawicielami Rządu związkowego opuścił salę.

Richter ze zwykłą mu śmiałością wniósł, by mimo cesarskiego mesażu wziąć interpelacyę pod obrady, lecz poparcia nie znalazł.

Po Richterze podniósł głos Hnäel, by oświadczyć (czysto po niemiecku), że podpisując interpelacyę on i członkowie jego partyi, nie mieli na celu popierania polskich żądań lecz jedynie wyjaśnienie rzeczy.

Poseł nasz J. Kościelski silnie przeciwko pruskiemu rządowi wystąpił, za co przywołano go do porządku, a natomiast wyraził sympatye do narodu i państwa niemieckiego.

Bebel zaś oświadczył, że socyalni demokraci popierają interpelacyą, bo sami uciśnięci i prześladowani, dla prześladowanych i uciśniętych nie mogą odmówić współczucia.

Lecz na tem nie zakończyła się cała sprawa, bo Windhorst przy etacie kanclerza podniósł znowu sprawę twierdząc, że popełniono gwałt przeciwko prawom związku niemieckiego i przeciwko prawom katolicyzmu, bo wypędzanie z Prus to walka przeciwko katolicyzmowi, gdyż 90 procentów wypędzonych należało do katolickiego kościoła. Polaków-katolików wypędzono, Polaków-protestantów pozostawiono w kraju.

Na nawoływanie do porządku i upominanie, by nie odstępował od rzeczy, rzekł Windhorst: „Tu, gdzie idzie o przyzwolenie płacy dla kanclerza, tu jest miejsce do sądu jego polityki".

W czasie rozprawy o etat wrócił kanclerz do sali i odpowiadając Windhorstowi powiedział, „że rząd pruski w pruskim sejmie na interpelacyą odpowie".

Jutro na porządku dziennym kwestya języka polskiego, zapewne i na tę kanclerz odpowiedzi dać nie raczy, a wolą cesarza się zakryje.

Mówią o projekcie monopolu na sprzedaż wódki.

---

2 grudnia.

Wniosek o język polski w urzędach i sądach odesłano do komisyi, gdzie poprostu będzie pogrzebany.

Filippopol 26 listopada.

(J.M.) Z szybkością wypadki następują po sobie, a wraz z nimi zmieniają się uczucia tłumów. Po rewolucyi upojenie i entuzyazm. W ciszy przygotowań i wyczekiwań zniechęcenie i szemranie; wojna kazała o wszystkiem zapomnieć, rozbudziła znów zapał, pierwsze powodzenie Serbów wzbudziło chwilowy popłoch; ale za to jakże dziś tryumfują Bułgarzy. Zapewne nie pomyślą już teraz o zamordowaniu dzielnego swego księcia. Ale nie do mnie należy podawać wam wiadomości z teatru wojny Siedząc w Filippopolu opowiadać wam tylko mogę, na co tu patrzę. Wraz z księciem wyjechali nietylko wszyscy wyżsi oficerowie, ale także wszyscy prawie przewódcy rewolucyi; ci ostatni opuścili Filippopol z obawy, aby malkontenci korzystając ze stanu, który nazwać można zamieszaniem rządu, niewyrządzili im jakiej tragicznej farsy. Jednakże pomimo rozmaitych poduszczeń, (zawsze w jednej strony, rosyjskiej), spokój zupełny panował u nas nawet w dniach popłochu. Nie zawdzięczamy tego wcale energii kilku pozostałych tu mniejszych urzędników, lecz jakiemuś instynktowi, który każe indywiduom czekać na pewien jakiś wynik ogólnego ruchu i do tego akcyę swą stosować. Dzięki temu instynktowi, nie wysłano jeszcze agitowanej już deputacyi do cara-batiuszki, z wyrzeczeniem się tego, co dotąd bez jego woli zrobiono, i z poddaniem całej Rumelii, ba nawet Bułgaryi, pod jego ojcowską opiekę. Dla przyspieszenia tej deputacyi puszczano tu rozmaite wieści, i tak: Rosyanie jakoby już wkroczyli do Rumunii i szli zająć Bułgaryę; książę, ma się rozumieć, miał być przez nich wypędzonym itp. Po zwycięztwach księcia muszą sobie winszować Bułgarzy, że nie skorzy byli do usłuchania rad „życzliwych".

Przed miesiącem przybył z Moskwy do Filippopola korespondent „Nowego Wremia" pan Koczetow, były urzędnik „Tretiaho Otdielenija", figura pana Katkowa, znany szpieg. Zamieszkał on tu u konsula rosyjskiego Igielstroma. Chciał się przedstawić księciu, ale ten odmówił mu audyencyi. Ma się rozumieć nie pozyskał go sobie. Ten pan Koczetow, zawzięty Katkowszczyk, utrzymuje i pisze ciągle do mistrza swego, że jest już na tropie i wie z pewnością, że ruch bułgarski powstał skutkiem intrygi nihilistów moskiewskich i Polaków tu mieszkających. Ale jest to fałsz najwierutniejszy, bo ani jedni, ani drudzy do rewolucyi tej nie mięszają się. Koczetow jednakże twierdzi: „Bułgary duraki, oni nie umieliby tak iskustno (śmiało) sdiełat rewoluciju; eto na wierno (na pewno) nihilisty i Palaki; ja znaju i dokażu" (dowiodę). Zresztą nie tylko na nas tak jest zajadłym, ale i na Bułgarów wolnodumców. To też ci ostatni posyłali już do niego z groźbą, że go jak psa zastrzelą. Co do mnie, przypuszczam, że jest to katkowski maniak; bo pisze nawet donosy na konsula i byłego naczelnika wojennego, pułkownika Cziczagowa, przeniesionego ztąd obecnie do Stambułu. Ale gdy potrąciłem o Stambuł, muszę i o tem wspomnieć, że lada moment wyglądaliśmy już tu komisarza tureckiego; gdyż po poddaniu się księcia, sułtan podobno zamianował już Dzewdeta baszę w tym celu. Dotychczas nie przybył on tu jeszcze, a jak

przypuszczają, nie miałby już tu co robić; bo z okrytym laurami księciem Aleksandrem i Europa i Turcya inaczej gadać będą.

Zachwiane chwilowo połączenie Rumelii a Bułgaryą staje się znów rzeczą prawnie pewną. Tymczasem jedynymi reprezentantami władzy są tu, prefekt Dymitrow i plackomendant kapitan Sokołow. Do pomocy mają kilku małych policyantów, trochę żandarmeryi i oddział rezerwistów. Pomimo to, spokój i cisza wzorowa panują w mieście. Aresztowano tylko dwóch oficerów serbskich Rojkomicza i Mirkowicza. Służyli oni przedtem w milicyi rumelijskiej i zostali wydaleni tej wiosny. Przed kilku tygodniami przybyli tu, starając się, by ich napowrót przyjęto do wojska bułgarskiego. Otrzymali odmowę, a po wypowiedzeniu wojny przez Serbię obydwóch przyaresztowano jako podejrzanych Kapitan Rojkomicz, niegdyś były oficer austryacki, napisał był do dziennika *Widało* artykuł krytykujący wojsko bułgarskie, a szczególnie oficerów pobranych z ulicy, co zresztą prawda. Dla Bułgarów jednak tem większą jest chlubą, że armia ich i bez oficerów zwycięża.

Listy ze Lwowa.

XI.

[Miesiąc narodowy. — Upadek obchodów mickiewiczowskich. — Znaczenie akademickiego życia. — Praca i inne żywioły. — Maszyna-człowiek. — Społeczeństwo w roli Twardowskiego. — Słodkie oczy i ostre zęby. — Nerwowe pióro. — Z piekła do teatru. — *Żelazowski* jako Montjoye. — Opera, Skalscy, fiasca naszych dramaturgów, Millöcker górą. — Sejm i Ossolineum. — Nowy archanioł brukowy].

I znowu minął jeden listopad, miesiąc może najbogatszy w pamiętne z dziejów naszych chwile. Warneńska klęska, przymierze toruńskie (1466), połączenie Inflant z Rzecząpospolitą, ślub Dymitra z Mniszchówną, zwycięztwo pod Chocimem, rzeź pragska, atak na Belweder, powstanie w r. 1831, zgon Adama — to wszystko wypadki, z wtórem listopadowych wichrów. Dwa ostatnie momenty w sercach polskich z szczególną się wyryły siłą, to też na konstytucyjnej naszej ustroni naród rocznice ich święci z głębokim pietyzmem. Jak dodatnio i wzniośle podobne obchody działają na ducha społecznego, o tem chyba nikt nie wątpi a wie dostatecznie. Tem więc boleśniejszem wrażenie, gdy się widzi, że ci, do których to należy, pięknej i szlachetnej tradycyi, nie powiemy już rozwijać, ale pielęgnować *nie umieją*. Faktem zaś jest, iż t. z. wieczory mickiewiczowskie z roku na rok upadają coraz bardziej. Niegdyś, nawet nie tak dawno temu, lat 6 i 7 wstecz, należały one do największych we Lwowie uroczystości. Z jakiemże to upragnieniem wyglądano ich programu, jak się dopytywano o szczegóły, jak rozbijano o bilety, jak na kilka tygodni przed wieczorkiem starano się o miejsca „przez protekcyą!“ O tłumach ówczesnych dziś sala ratuszowa ani przybliżonego nie ma pojęcia; jak trudno mieć dziś pojęcie o zapale tych tłumów serdecznym, gorącym, prawdziwym! Ich ręce nie kurtoazya składała do oklasku, ich ręce drżały ze wzruszenia głębokiego, które klaskać zmuszało. Drżały od wzruszenia ich ręce i serca. Bo przed temi tłumami reprezentant młodzieży dawał wyraz jej pragnieniom i dążeniom; bo przed temi tłumami przesuwał się kwiat uniwersytetu produkując swe prace, talenta i zdolności; bo w nadeszłych z ziem dawnej Polski telegramach, odczuwały te tłumy solidarność swej młodzieży; bo wreszcie z mów jej przewodników poznawały charakter i siłę przymierza między „nowemi i staremi laty“... Dziś — wszystko to zniknęło gdzieś bez śladu. Dziś rocznica Adama przynosi nam jeden z szablonowych koncertów, jakich wiele, jakich za wiele. Na krzesłach trochę publiczności, za niemi garstka młodzieży, galerye próżne, wszędzie chłód i obojętność. Dziś nikt już nie dąży na uroczystość narodową, ale na zwykłe produkcye muzykalne; wstęp płatny i to dość wysoki, więc na dziesięciu idzie jeden; widowisko to publiczne a nie dawne akademickie święto, więc profesorowie uniwersytetu udziału w niem brać nie chcą. Tym sposobem młodzież z własnej winy popsuła jeden z niewielu węzłów, jaki ją corocznie łączył ze szerszym ogółem. Wieczór mickiewiczowski był chwilą, w której nie dandysi, nie gogowie, nie „fikalscy“ występowali z popisem swych nóg lub grzywek, ale istotni młodzieży lwowskiej przedstawiciele, przedstawiciele jej pracy i inteligencyi. Czy generacya ostatnich wymarła, czy nowa generacya tak skarłowaciała — nie wiedzieć, ale to pewna, że w powyższym względzie rzeczy stoją teraz bardzo smutno. Zwykliśmy się zżymać, gdy ojcowie nasi, patrząc na synów, z politowaniem ruszają ramionami. Lecz mamyż do zżymania się prawo, skoro nas samych spoglądających przez perspektywę lat nie kilkudziesięciu lecz nieledwie dziesiątka, równie już ogromna razi różnica? Apatya wszechstronna w młodzieży, zanik akademickich instytucyj, upadek mickiewiczowskich obchodów, stronienie od zawodów niezawisłych, to objawy współczesnej doby ani odosobnione, ani drobnostkowe. Wyszły one wspólnie z jednego łona: ostatnich lat dziesięciu i systemu edukacyjnego. Pół roku temu jednej z Polek miał odrzec Bismarck: „Chcesz Pani wiedzieć, jaka przyszłość twego narodu, obacz, czem się zajmuje wasza młodzież“. Myśl kanclerza sama przez się nie nowa, ale w tym wypadku głęboka o tyle, o ile oparta na widocznej znajomości naszych stosunków. Tak, młodzież galicyjska nie zna jednego z głównych swych zajęć. Słyszy ona często okrzyk: do pracy! Hasło to niezawodnie jedno z najważniejszych, najszlachetniejszych; praca to podstawa życia. Ale są rzeczy, których praca nawet bardzo moralna, rzetelna, wytrwała, nie da, dać nie może; zwłaszcza *praca* w jej dzisiejszem, utartem, popularnem pojęciu. Bo cóż *tą* pracą? Szczęśliwe a szybkie egzamina i posada. Stwarza ona człowiekowi byt i byt ten wciąga w karby systemu. Ale człowiek ma przed sobą i inne jeszcze zadanie, inne obowiązki, które stanowią jakby idealniejszą naszego życia i jestestwa stronę. Rozumiemy przez nie: potrzebę rozbudzenia w sobie poczucia obywatelskości i szlachetnej ambicyi. W kim te żywioły wcześnie się nie zakrzewią, czyjej duszy one za młodu nie wstrząsną — z tego może czas i praca zrobić po długich latach pyszną maszynkę, maryonetkę wzorową, ale nigdy zeń nie będzie samodzielny umysł, mąż społeczny, jakich narodowi naszemu, w jego wyjątkowem położeniu, właśnie najwięcej potrzeba. A z temi żywiołami młodzież się spotyka w *życiu akademickiem*, tu przebywa ona nowicyat socyalny, tu zaznajamia się z rodzajem parlamentaryzmu i walk społecznych *en miniature*, tu nabiera towarzyskości, pozbywa się choć w części wrodzonego egoizmu, uczuwa miłość ku sprawom ogółu, ćwiczy się dobro indywidualne podporządkowywać zbiorowemu, odbiera pierwszy chrzest na pół publiczny. Mrzonki zaś różnego rodzaju, które tak pedagogów narodu przestraszają w owym peryodzie się rzekomo wyradzające, te mrzonki z czasem same popieleją; w rezerwoarze życia dosyć na nie wody. Każda młodość wyszumi, ale zarzewie szlachetnych tendencyj, porywów, zapał i pewna buta duchowa, nigdy nieszkodliwa, zostają w człowieku jako pamiątka z uniwersyteckich czasów, aby, jeśli nie stwarzać cuda, to przynajmniej do wyższych wieść celów poza pensyą i gwiazdki na... kołnierzach. Praca z owem „życiem akademickiem“ wcale wojny nie toczy, jak nigdy nie toczyła. Świadectwem najlepszem cały szereg mężów, których nazwiska dziś błyszczą na widowni publicznej, a które wszystkie niemal przed laty lśniały i w skromnych akademickich rocznikach. Dekadencya zatem życia młodzieży nie powinna być dla kraju obojętną ani prasa nie powinna ignorować smutnych a jaskrawych tego faktu objawów.

Odwołujemy się do prasy, zapominając, że ona sama dziwną się toczy koleją, przedstawia się coraz dziwniej. W ostatniej ćwierci wieku jedyny to żywioł, który się w nas systematycznie rozwijał co do ilości i potęgi, wpływu a jednak tyle lat nie wystarczyło na stworzenie w nim, pomijając już wszystko inne, taktu i umiarkowania. Do dziś dnia nie nabrało nasze dziennikarstwo siły argumentowania w przyzwoitej formie, krytyki jędrnej ale parlamentarnej. Toteż jak Herkules na rozstajnych drogach albo Twardowski gdzieś tam między chmurami, tak społeczeństwo nasze stoi wśród swej prasy. Z jednej strony nędza umysłowo-moralna do niego słodkie oczy robi, z drugiej uczciwość szczerzy zęby. Do nowego w tym rodzaju widowiska dał pobudkę Sejm tegoroczny. Przebieg jego dotychczasowych czynności w innem znajdzie się miejscu, więc jako o rzeczy znanej, wspomnieć mogę o wniosku posła Abrahamowicza i o nie mniej głośnej kwestyi przeniesienia funduszów szkolnych krajowych pod nową władzę.

Obie sprawy pierwszorzędnego, zasadniczego znaczenia, nie mogły pozostać bez głośniejszego echa w społeczeństwie i prasie. Szczególniej dla organów t. z. niezawisłych otwierało się wdzięczne pole do dyskusyi. Zrozumiała to „Gazeta Narodowa“ i wstąpiła na nie. W trzech wstępnych artykułach uderzyła po kolei na namiestnika, marszałka i wzmiankowanego wnioskodawcę, ale uderzyła tak szorstko, tak gwałtownie, że miasto pomódz bronionym przez siebie myślom, właśnie im zaszkodziła. Wspominam o tem, jako wypadku charakterystycznym; artykuły owe w szerszych kołach tutejszych były przedmiotem specyalnej polemiki a stwierdziły zresztą raz jeszcze nieszczęśliwą kraju sytuacyę. Publicystyką jego kierują przeważnie albo niedołężni szarlatani, albo ludzie *z najlepszemi chęciami*, ale nerwowi. Pierwsi wprost prowadzą do piekła, drudzy je brukują.

Uf! jakże gorący nasunął się temat. Trzeba się ochłodzić — chodźmy do teatru. Wprawdzie grają tam właśnie *Montjoye*, Montjoye — w którym Królikowski zwykł do lez poruszać; ale tym razem możemy być spokojni. Bohatera gra p. Żelazowski a p. Ż. gra spokojnie, chłodno, z refleksyą jeszcze większą od p. Jana, całkiem *po ludzku*... Żart jednak na bok. Pan Ż. to artysta, którego działalność śledzić warto i jest obowiązkiem. Montjoye zaś pana Ż. przedewszystkiem zostawił wrażenie, że artysty tego dla lwowskiej sceny szkoda. Kreacya jego nie była bez stron ujemnych, owszem miała ich sporo, ale właśnie te wady to powiedziały. Pan Ż. ubrał się niestósownie, ucharakteryzował jeszcze gorzej, pojął charakter z większą oryginalnością, aniżeli racyą, matowym swoim głosem nieznośną zdradzał manierę, lecz wszystkich tych braków byłby się ustrzegł pod wpływem jakichkolwiek rad i wskazówek artystycznego kierownika. O takim rarogu tu ani słychu, dlatego mówię, że pan Ż. we Lwowie się marnuje. Marnuje się, bo się nie rozwija talent *prawdziwy*, talent *wielki* ale *młody*, który potrzebuje do godnej siebie pełni jeszcze wiele informacyj technicznych, wykształcenia i estetycznej nauki, czego właśnie lwowski teatr w dzisiejszem stadyum dać aktorowi nie ma przez kogo, nie może.

(Dokończenie nastąpi).

Dział Ekonomiczny.

Wiec krajowy rolniczy.

Dnia 11 b. m, odbędzie się we Lwowie krajowy wiec rolniczy. Komitet obywatelski w tym celu zawiązany, rozesłał do gospodarzy wiejskich i zajmujących się sprawami rolnictwa, następujące zaproszenie:

Wiadomo powszechnie, iż istniejące przesilenie w stosunkach cen i odbytu na płody gospodarstwa wiejskiego dotknęło w pierwszym rzędzie kraje rolnicze, a w szczególności kraj nasz jako ściśle rolniczy i nie posiadający innych źródeł dochodów. Do pogorszenia tego smutnego stanu ekonomicznego, wynikłego już z samego przesilenia, przyczynia się nadto i to, że najwyższy stosunkowo podatek gruntowy pobierany w Austryi, w kraju naszym o tyle jest

cięższy, iż z jednej strony do podatku tego dodawane dodatki do podatków stałych na potrzeby krajowe znacznie są wyższe niż we wszystkich innych krajach koronnych, z drugiej natomiast kraj nasz w ciągłej progressyi tego podatku zostaje. Jeżeli dalej weźmiemy na uwagę politykę kolejową przedsiębiorstw prywatnych, potęgującą wywóz zboża z krajów sąsiednich, z najwyższą szkodą dla produkcyi własnej, nieprzypuszczenie rolnictwa do kredytu taniego jakiego w państwie instytucya przez nie założona dostarcza przemysłowi i klasom trudniącym się handlem, podkopanie niefortunnemi a ciągłemi reformami podatku gorzelnianego, jedynego przemysłu rolniczego w kraju naszym, t. j. gorzelnictwa, a wreszcie i przedewszystkiem, iż gdy wywóz zboża galicyjskiego za granice państwa odcięty został wprowadzonemi cłami w innych krajach i konkurencyą zamorską, — na targu własnym, w państwie lub nawet w kraju zboże galicyjskie musi zwalczać konkurencyę zboża rosyjskiego, a zwłaszcza rumuńskiego, które bez opłaty cła do Austryi wchodzi, to odsłonią nam się z łatwością przyczyny upadku renty gruntowej w kraju naszym i powszechnego niemal zubożenia. Grono obywateli ziemskich okręgu tarnopolskiego, w odczuciu tych smutnych stosunków, postanowiło dla wspólnej narady nad rozpaczliwym stanem rolnictwa, i wskazania środków zapobiegających zupełnej ruinie kraju, spowodować zjazd rolników z całego kraju. (Do myśli zwołania wiecu przystąpiły także inne oddziały Towarzystwa gospodarczego). W tym celu zawiązany komitet krajowy, dla urządzenia rzeczonego zebrania i ułożenia programu obrad, złożony z obywateli zamieszkujących wszystkie strony naszego kraju, podaje niniejszem do wiadomości, iż Wiec rolników odbędzie się we Lwowie dnia 11-go grudnia r. b. o godzinie 10 rano w sali ratuszowej. Zapraszając niniejszem do najliczniejszego udziału zarówno wszystkich gospodarzy wiejskich, jakoteż zajmujących się sprawami rolnictwa, wyraża komitet nadzieję, iż gospodarze nasi wiejscy, pomni iż tylko samopomocą zdołamy ulżyć smutnemu losowi rolnictwa, i że ta samopomoc polega nietylko na pracy i oszczędności w własnej zagrodzie, lecz oraz na obronie i rzecznictwie własnych spraw na zewnątrz, raczą wziąć najżywszy udział w zapowiedzianym wiecu. (Podpisano): Roman Czartoryski przewodniczący, Zygmunt Dembowski zastępca przewodniczącego, Michał Garapich, Stanisław Starzyński sekretarze, Dawid Abrahamowicz, Stanisław Badeni, Hipolit Bochdan, Mieczysław Borkowski, Stanisław Brykczyński, Alfons Czaykowski, ksiądz Stefan Dembiński, Kanty Dydyński, Wojciech Dzieduszycki, Feliks Gniewosz, Włodzimierz Gniewosz, Jan Gnoiński, August Gorayski, Stanisław Jędrzejowicz, Józef Kellermann, Stanisław Klucki, Tadeusz Kownacki, Władysław Koziebrodzki, Szczęsny Koziebrodzki, Tadeusz Langie, Józef Męciński. Zdzisław Obertyński, Jan Ohanowicz, Artur Potocki, Mieczysław Rey, Eustachy Sanguszko, Leon Sapieha, Władysław Sapieha, Karol Scipio, Zdzisław Skrzyński, Bolesław Śmiałowski, Stanisław Stadnicki, Władysław Struszkiewicz, Jan Vivien, Eustachy Zagórski, Klemens Żywicki.

Wiecowi przedłożone będą wnioski następujące:

1. Wiec rolników wyraża przekonanie, że dla podźwignięcia rolnictwa krajowego z upadku, w którym się obecnie znajduje, jest nieodzownie konieczną rzeczą jak najrychlejsze ustanowienie ceł ochronnych, dla zboża i mąki, na wszystkich bez wyjątku granicach państwa austro-węgierskiego, przynajmniej w wysokości ceł, zaprowadzonych w państwie niemieckiem ustawami z dnia 20 lutego 1885 i 20 maja 1883. Wiec uchwala wnieść petycyę do c. k. Rządu, domagając się jak najrychlejszego przedłożenia Radzie Państwa noweli cłowej, na powyższych zasadach opartej, oraz petycyę do Koła polskiego w Wiedniu, prosząc o jak najgorliwsze tej sprawy poparcie.

2. Wiec rolników wypowiada przekonanie konieczności reformy taryf kolejowych, w kierunku ochrony krajowych interesów rolniczych, przemysłowych i handlowych, w ten sposób aby:

a) pozycye taryfy eksportowej dla krajowych produktów rolnych od 1000 kilogramów i 1 kilometra, nie były obliczane wyżej jak pozycye taryfowe, istniejące każdoczesnie na tych samych kolejach dla ruchu tranzitowego produktów zagranicznych albo węgierskich.

b) aby pozycye taryfowe dla krajowych produktów rolniczych w ruchu pomiędzy krajami koronnymi i w obrębie pojedyńczych krajów koronnych od 1000 kilogramów i 1 kilometra nie były obliczane wyżej, jak przyznanie każdego czasu na dotyczących kolejach pozycye taryfowe dla importu produktów zagranicznych lub węgierskich do Austryi.

c) aby w żadnym razie skutkiem refakcyi, itp. krajowa produkcya nie była nie korzystniej postawioną jak zagraniczna.

Wiec uchwala wnieść do c. k. Rządu petycyę, domagającą się, aby tenże na kolejach państwowych powyższe zasady zastosował, prywatne zaś koleje wszelkiemi przysługującymi mu środkami do przyjęcia tychże zasad zniewolił; przedewszystkiem zaś co do kolei Karola Ludwika zechciał się ich trzymać w chwili, w której w moc artykułu 19 koncessyi z 3 marca 1857 służyć będzie Państwu prawo wykupna tejże kolei; do Koła Polskiego w Wiedniu zaś, aby zechciało usilnie u c. k. Rządu powyższe żądanie popierać.

3. Więc domaga się bezpośredniego przypuszczenia rolnictwa do kredytu w Banku austro-węgierskim, i uchwala w drodze petycyi starać się o wyjednanie u c. k. Rządu uwzględnienia niniejszego postulatu, oraz przeprowadzenia go w toczących się z okazyi odnowienia ugody austro-węgierskiej rokowaniach.

4. Wiec oświadcza, że wysokość obecnie pobieranego podatku gruntowego nie odpowiada teraźniejszym stosunkom, gdyż dzisiejsze ceny płodów rolniczych są niższe znacznie od cen przeciętnych, które służyły za podstawę do katastralnego obliczenia dochodu z ziemi i opodatkowania tegoż, koszta zaś produkcyi w dwójnasób się zwiększyły; Wiec wyraża zatem zdanie, iż koniecznem jest obniżenie w drodze ustawodawczej głównej sumy płaconego podatku gruntowego, oznaczonego ustawą z d. 7 czerwca 1881.

Wiec żywi nadzieję, że c. k. Rząd tem pewniej nie odmówi rolnictwu tej słusznej, tylko na obniżeniu ciężarów polegającej ulgi, ile że swojego czasu, wobec podobnego przesilenia na innych polach życia ekonomicznego, wystąpił z czynną pomocą, t. j. ze subwencyą 100 milionów ze skarbu Państwa.

Zarazem domaga się Wiec ułagodzenia teraźniejszych norm egzekucyjnych przez zniesienie kart upominających, w każdym razie zaś przynajmniej w tym kierunku, aby wobec kart upominających nie każdy opodatkowany w gminie z osobna, lecz gmina jako całość za restancyonaryusza uważaną była, i aby nie każdy rodzaj zaległego podatku z osobna, lecz zaległość wszelkiego rodzaju razem łączną kartą upominającą egzekwowane były. Wreszcie domaga się Wiec obniżenia odsetków zwłoki od zalegających podatków przynajmniej do wysokości obecnych odsetek ustawniczych. — Wiec uchwala wystosowanie odpowiednich petycyj do c. k. Rządu i do Koła polskiego.

5. Zgodnie z ponawianemi kilkakrotnie uchwałami Sejmu krajowego, uznaje Wiec konieczność wydania ustawy, przewidzianej w §. 6 ustawy z 24 maja 1869 o uregulowaniu podatku gruntowego, o opustach podatkowych z powodu szkód w ziemiopłodach, i uchwala wystosowanie do c. k. Rządu petycyi, domagającej się, aby zechciał ponowić w Radzie Państwa odnośne przedłożenie.

6. Z uwagi, że gorzelnictwo, jedyny prawie przemysł rolniczy w naszym kraju, znajduje się w opłakanym stanie, a producentom kartofel wskutek przepisów ustawy z r. 1884 o opodatkowaniu spirytusu zamknięty jest wszelki odbyt na ten produkt, wyraża Wiec rolników zdanie, że niezbędną jest reforma ustawy o podatku gorzelnianym w kierunku

a) rozszerzenia pojęcia gorzelni rolniczych tak, aby system ryczałtowy przyznany został gorzelniom rolniczym większym niż 50 hektolitrowe, skoro mają inne cechy gorzelń rolniczych, przepisane ustawą;

b) zniżenia stopy ryczałtu, wedle norm ustawy z r. 1878;

c) uwzględnienia jeszcze większego niż dotąd najmniejszej kategoryi gorzelń, t. j. gorzelń nie większych jak 20 hektolitrowe i jak 35 hektolitrowe.

Wiec uchwala wnieść do c. k. Rządu petycyę z usilną prośbą, aby z okazyi toczących się rokowań o odnowienie ugody austro-węgierskiej, powyższe zasady zastosować zechciał, do Koła polskiego zaś petycyę o gorące poparcie tej sprawy.

7. Wiec wyraża przekonanie, że obok zachowania wszelkiej możliwej oszczędności w budżecie krajowym, byłoby bardzo pożądanem zastąpienie części krajowych dodatków do podatków, dotąd jedynie od podatków bezpośrednich pobieranych, krajowemi opłatami samoistnemi, do czego reprezentancye krajowe uprawnione są na mocy §. 22 statutu krajowego.

8. Celem równomiernego rozkładu ciężarów publicznych na wszystkich obywali Państwa, oraz otwarcia dla Państwa źródeł dochodu, któreby mu zrównoważyły ubytek, przesileniem rolniczem wywołany, uważa Wiec rolników za niezbędne, aby podatek dochodowy zreformowany został w ten sposób, aby do płacenia go pociągnięci zostali ci, którzy dochody swe pobierają ze źródeł dotąd nieopodatkowanych, tudzież, aby zaprowadzone zostały opłaty od transakcyi giełdowych.

9. Wiec domaga się, aby c. k. Rząd zechciał wogóle jak najtroskliwszą opieką otoczyć upadające rolnictwo, zwłaszcza zaś, w budżecie ministeryum rolnictwa hojniej niż dotąd uwzględniał potrzeby rolnicze Galicyi.

10. Wiec uchwala odnieść się w drodze petycyi do wysokiego Sejmu krajowego, by tenże z mocy przysługującego mu prawa zechciał swemi uchwałami zawarte w punktach 1—6 i 9—10 postulata jak najusilniej wobec c. k. Rządu poprzeć.

Artykuły w dziale „Nadesłane" niepochodzą od Redakcyi.

NADESŁANE.

Wspomnienia narodowe.

(Dzień 29 listopada.)

(Dokończenie).

Tak więc dostawały się w ręce W. księsia siły, na które liczyło powstanie, ale lud z bronią w mieście przerażał go bardzo, bo przypominał rewolucyę francuską. Nie wydał też W. książę żadnej dyspozycyi do ruchu zaczepnego przeciw Warszawie, ale przeciwnie obawiał się sam ataku ze strony polskiej. Rozważając położenie swoje, a mianowicie, że część Polaków pozostała mu wierną, wpadł W. książę na szczęśliwy dla siebie pomysł, że wojska swego (Moskali) nie będzie mięszał do tego, „co poszło od Polaków" *(que les Polonais s'arrangent)*, **że Polacy sami winni stłumić powstały rozruch. Myśl ta pochwycona przez Zamoyskiego i udzielona ks. Czartoryskiemu i ks. Lubeckiemu, staje się zawiązkiem kontr-rewolucyi. Zwołują** *radę administracyjną*, **którą na wniosek Gustawa Małachowskiego wzmocniono innymi jeszcze za-**

cnymi i popularnymi ludźmi, jako to Pacem, Radziwiłłem, Kochanowskim i Niemcewiczem i wyprawiają do carewicza deputacyę, złożoną z ks. Czartoryskiego i ks. Lubeckiego. W. książę rzuca znowu deputacyi fatalne słowa: że się do niczego nie mięsza, że Polacy to sami załatwić powinni.

Deputacya wraca i pomiędzy godziną drugą a trzecią po północy układają członkowie Rady administracyjnej proklamacyę uwiadamiającą o wezwaniu do Rady wymienionych wyżej patryotów a nadto jenerała Józefa Chłopickiego, którego, nawiasowo mówiąc, nie można było tej nocy odszukać, bo dowiedziawszy się w „Teatrze Rozmaitości“ o wybuchu powstania, ukrył się w mieszkaniu jednego z urzędników ministeryum wojny, pułkownika Sobieskiego, w obawie, by go powstańcy nie ogłosili wodzem. „Polacy!“ — były słowa owej proklamacyi — równie smutne „jak niespodziewane wypadki wczorajszego wieczora i nocy spowodowały rząd do przybrania do grona swego obywateli z zasług swych znanych i do odezwania się do was. Najjaśniejszy W. książę-cesarzewicz wojskom rosyjskim wszelkiego działania wzbronił: gdyż rozdwojone umysły Polaków, Polacy skojarzyć powinni. Czy Polak we krwi bratniej ma zbroczyć dłoń swoją? Chcielibyście dać światu widok największego dla kraju nieszczęścia, domowej niezgody? Własnem umiarkowaniem jedynie ocalić się możecie od pogrążenia się w przepaści, nad którą stoicie! Wróćcie zatem do porządku i spokojności, a wszelkie uniesienia niech przeminą z nocą, która je pokrywała. Pamiętajcie na przyszłość o drogiej, a tylu nieszczęściami skołatanej Ojczyźnie! oddalcie wszystko, coby mogło narazić nawet samo jej istnienie. Do nas będzie należało dopełnić powinności naszej w zapewnieniu bezpieczeństwa ogólnego, w poszanowaniu praw i konstytucyjnych swobód krajowych.“

Proklamacyę powyższą podpisał w imieniu Rady administracyjnej ks. Lubecki i Sobolewski, a daje ona smutne świadectwo nieporozumieniu, jakie panowało pomiędzy powstaniem a kierownikami ówczesnego rządu w Królestwie kongresowem co do celów ruchu. Nieporozumienie to sparaliżowało w samym zarodzie siłę powstania. Na olbrzyma, który się rodził pod arsenałem, zarzucono pęta, które przez długi czas nie pozwoliły mu się rozwinąć i wzróść w siłę odpowiednią zadaniu zmierzenia się z caratem rosyjskim.

Proklamacya Rady administracyjnej zamknęła czynności nocy listopadowej. Naród nie zrozumiał, nie chciał zrozumieć tej odezwy; oficerowie targali ją i deptali nogami...

Na tem zakończamy i my dzisiaj nasze wspomnienie, zapisując jedną jeszcze tylko bolesną scenę, która wydarzyła się tej nocy jakby na stwierdzenie piekielnego wymysłu księcia Konstantego o wojnie domowej pośród Polaków. Kiedy mianowicie Potocki Stanisław, nie poprzestając na odwracaniu oddziałów wojska polskiego od połączenia się z powstaniem, przybył do miasta i tu połączonych już z powstaniem żołnierzy usiłował nawracać, a w szczególności dowódcy kompanii 5-go liniowego pułku, Lipowskiemu, dał rozkaz, aby szedł za nim z kompanią do Belwederu, doniosło o tem kilku cywilnych porucznikowi Zaliwskiemu. Cywilni załamując ręce wołali: „Potocki rozbraja żołnierzy!“ — „To mu palcie w łeb!“ — odpowiedział Zaliwski. Cywilni pobiegli też do Potockiego, zerwali pióro z jego kapelusza, obalili broniącego się na ziemię i wśród zgiełku pospólstwa poraniono go tak, że nie przeżył już dnia następnego ten stary, chwalebniejszego zgonu godzien żołnierz i patryota Kościuszkowski!

Przegląd Polityczny.

Sytuacya na półwyspie Bałkańskim nie zmieniła się w ubiegłym tygodniu. Wprawdzie książę Aleksander bułgarski w telegramie wystosowanym do wielkiego wezyra przyrzekł wyraźnie, że żadnych wojsk nie wyśle do wschodniej Rumelii, zaczem zamanifestował swoją jakoby neutralność, wprawdzie w serbskich kołach rządowych, według ostatnich doniesień, nie uważają słowa „pokój“ wprost jako zbrodnię stanu, mimoto wszakże dalecy jesteśmy jeszcze od załatwienia wytoczonej obecnie sprawy wschodniej. Konferencya w Konstantynopolu nie spełniła swojego zadania i dała trudnościom za wygraną, przyrzeczenia zaś ks. Aleksandra i mniemane tendencye pokojowe serbskie nie obudzają zaufania. Książe bułgarski może śmiało przyrzekać, że nie skieruje do Rumelii żadnych wojsk, jak długo ich potrzebuje przeciw Serbom; gdyby ze Serbią zawarto spiesznie pokój, natedy bez złamania słowa ze strony księcia zapełniłaby się wschodnia Rumelia wojskami, któreby wyruszyły naprzeciw Turkom. Książe bułgarski potrzebowałby tylko stojące pod jego rozkazami przeciw Serbii wojska rumelijskie, których liczbę podają na 60.000, wysłać z powrotem do kraju, a niktby mu nie mógł uczynić zarzutu, że to czyni przeciw Turcyi. Deklaracya zatem księcia pozostawia wolną furtkę, której wedle upodobania użyć może.

Co do Serbii zrozumiałem jest zupełnie, że król Milan chciałby tylko taki pokój zawrzeć, z którym mógłby się pokazać w kraju. W tym względzie rząd serbski nietylko nie chce nic słyszeć o żądanym przez ks. Bułgarskiego odszkodowaniu wojennem, ale przeciwnie stawia warunki jakby po zwycięstwie. Wśród tego Porta, według doniesienia ajencyi Havasa, wystosować miała do mocarstw okólnik, w którym zawiadamia je, że nie książe Aleksander Bułgarski, lecz ona, Porta, prowadzić ma rokowania o rozejm z Serbią. Z drugiej strony Rosya zagalopowawszy się nieco zadaleko w potępieniu wypadków filipopolskich, czyni wszystko, aby odzyskać na nowo wpływ swój w Bułgaryi. Rozkaz dzienny cara wystosowany do oficerów rosyjskich, którzy niegdyś byli instruktorami i komendantami wojsk bułgarskich, chwalący i podnoszący zasługi tych oficerów, jest jakby rehabilitacyą armii bułgarskiej przez cara i pośrednią pochwałą czynów wojennych samegoż księcia. Również prasa rosyjska inspirowana godzi się już dzisiaj i na unię i na księcia, byle odzyskać wpływ na Bułgaryę, którą błędy rosyjskie pchnęły w ramiona Anglii.

Sytuacya więc, jak widzimy, nie polepsza się wcale, ale przeciwnie wikła w nieskończoność a nadzieje, jakie pokładano w wyborach do parlamentu angielskiego, które ustalić miały gabinet Salisbury'ego, okazują się złudnem, gdyż dotychczasowy rezultat wyborów jest dla partyi konserwatywnej wielce niekorzystny a partya liberalna ma uzasadnioną nadzieję zyskania większości, która złoży w jej ręce rządy. Upadek gabinetu Salisbury'ego utoruje Rosyi dalszy wpływ na Bałkanie.

Francya zajmuje się obecnie sprawą tonkińską, nad która obraduje osobny wydział przez izbę wybrany, a złożony z 38 członków należących do wszystkich stronnictw. Znaczna większość tej komisyi, okazała się skłonną dla myśli natychmiastowego opuszczenia Tonkinu, gdy jednak prezes gabinetu Brisson, minister wojny Campenon, i minister spraw zewnętrznych Freycinet zgodnie oświadczyli, że rząd nigdy się nie zgodzi na krok podobny, który honor Francyi na szwank naraża, i niszczy urok imienia francuskiego w Azyi, gdy dalej podniesiono, że opuszczenie Tonkinu jest niezgodne z traktatem świeżo zawartym z Chinami, i może zagrozić Kochinchinie francuskiej, komisya 38 postanowiła przed powzięciem ostatecznej uchwały przesłuchać urzędników i jenerałów, którzy w Indo-Chinach dłuższy czas przebywali. Na wezwanie komisyi stawili się jenerał Briere de l'Isle, admirał Dupezzé, Patenotre były ajent francuski w Tientsinie, Lemaire, były gubernator Kochinchiny, i wielu innych, którzy po większej części oświadczyli się również przeciw opuszczeniu Tonkinu. Mimo to prawica izby i radykaliści są jeszcze ciągle przeciwni uchwaleniu kredytów na dalsze wojny w Indo-Chinach, tak, że przesilenie ministeryalne jest bardzo możliwe, zwłaszcza, że Brisson nie chce zwołać kongresu dla obioru prezydenta Rzeczypospolitej, zanim Izba nie wyrazi stanowczo swego zdania co do Tonkinu. Opinia publiczna Francyi stoi po stronie rządu i jego kolonialnej polityki.

Telegramy „Głosu Politycznego“.

Rzym 6 grudnia. W parlamencie odpowiadali ministrowie Depretis i Robillant, na interpelacyę w sprawie polityki kolonialnej. Obaj oświadczyli, że Włochy będą prowadzić politykę kolonialną handlową, popierając liczne zamorskie handlowe zakłady należące do Włochów, — jednakże honor narodowy nakazuje, aby sztandar włoski pozostał w Assab i Massaua, gdzie go zatknięto.

Londyn 6 grudnia. Do wczoraj wybrano 309 liberalnych, 244 konserwatywnych i 66 Irlandczyków. Prokurator jeneralny Herschel ze stronnictwa liberalnego i radykalista Lawson przepadli.

Suakim 6 grudnia. Włochy objęły cywilny zarząd Massauy. Urzędnicy egipscy opuszczają miasto.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc.

OBWIESZCZENIE.

Wskutek interwencyi c. k. austro-węgierskiego posła w Belgradzie zawieszoną została serbsko-bułgarska wojna, przeto widzę się zmuszonym mój, na cele wojenne nader obficie zaopatrzony, skład

DEREK NA KONIE



185 cm. długich, a 115 cm. szerokich, gęsto tkanych, z materyału wełnianego, bardzo grubego — zatem bardzo stósownych także jako kołdry — wysprzedać za jakąbądź cenę i rozsełam

1 sztukę za złr. 1·55 za pobraniem poczt.

Derki fiakierskie

o jasno żółtem tle, z czarnym i czerwonym szlakiem, 180 ctm. dług. 115 ctm. szer., **sztuka po złr. 2·50**, jak długo zapas starczy. — Towar nieprzypadający do gustu przyjmuję napowrót. Listy proszę adresować:

Orient-Export-Bureau,
Wien, Favoriten.

197 1-3

Świadectwo! Do Szan. Orient. Biura eksportowego! Prosimy o przysłanie odwrotną pocztą za pobraniem, 36 sztuk takich samych derek, jakie już posiadamy. *Puszta Zichydorf, Holenderskie Tow. gospod.*

Telegram! Orient-Export-Bureau! Proszę o natychmiastowe przysłanie jeszcze 14 Pańskich derek. Hrabia Aponyi, w Nagy-Aponyi.

HOMERIANA-THEE

przez lekarzy zalecany, wyśmienity środek,
przeciw
chorobom płuc i gardła (suchoty, astma, cierpienia krtani).

Zadziwiający skutek! — Broszurę rozseła się bezpłatnie.

1 pakiet Mrk. 1·20. = 72 centy.

Jedynie prawdziwy u **A. Wolffsky, Berlin N.,** Weissenburgerstrasse 79. 187 3-?

Patentowane skrzynki budowlane.

Są do nabycia we wszystkich celniejszych składach zabawek, po cenie 70 ct. i wyżej. Kto chce zasięgnąć bliższych szczegółów o **systemie układania** różnych figur z kamyczków, jakie zawiera skrzynka budowlana, niech zażąda korespondencyjną kartą od **F. Ad. Richtera i Sp.** c. k. uprz. fabryki skrzynek budowlanych **w Wiedniu**, *I. Nibelungengasse 4.*, nowego bogato illustrowanego cennika, a otrzyma go *franco.*

198 1-2

PODARKI NA GWIAZDKĘ.

PROSZĘ CZYTAĆ!

PODARKI NA NOWY ROK.

Z powodu wojny serbsko-bułgarskiej i powstałej ztąd stagnacyi nabyliśmy następujące przedmioty niżej połowy zwykłej ceny i sprzedajemy takowe po zadziwiająco niskich cenach. 195 2-3

Tylko złr. 1·25 wspaniały **fartuszek** z podwójną falbaną, z haftem kolorowym jedwabiem, nadzwyczaj elegancki.

Chusteczki jedwabne i haftowane we wszystkich kolorach, z jednej upadłej franc. fabryki towarów jedwabnych en partie nabyte; każda sztuka innego koloru — **tylko złr. 3·50 za tuzin.**

Kasetka z lnianemi Finish chusteczkami do nosa, każda kasetka zawiera 10 sztuk angielskich chusteczek do nosa w różnych kolorach i wzorach, obrębiane, w eleg. kasetce. Kasetka **tylko złr. 1.**

Pończochy jedwabne Finish najzdrowsze w noszeniu, za **3 pary tylko złr. 1·30.** — Jeszcze niebywało!

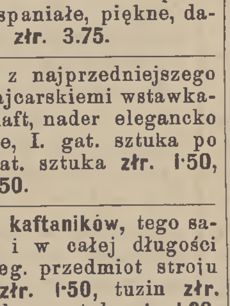
King-Weba, $^4/_4$ = 23 metry, sztuka **złr. 7.** — $^5/_4$ = 23 metry, sztuka **złr. 9.**

Tureckie ręczniki, gotowe, każda sztuka osobno złożona, z kolorowemi brzegami i delikatnie pikowane, z długiemi frenzlami, wspaniałe, piękne, dawniej złr 12, teraz **złr. 3.75.**

6.000 sztuk damskich koszul, z najprzedniejszego szyfonu, i z prawdziwemi szwajcarskiemi wstawkami, prawdziwie kunsztowny haft, nader elegancko wykonane i bogato haftowane, I. gat. sztuka po **złr. 1.90**, tuzin **złr. 20;** II. gat. sztuka **złr. 1·50,** tuzin **złr. 16·50.**

4·500 sztuk damskich nocnych kaftaników, tego samego gatunku, bardzo długie, i w całej długości ubrany bogato wstawkami, eleg. przedmiot stroju dla każdej damy, sztuka po **złr. 1·50,** tuzin **złr. 16.50.** Takież z ciężkiego barchanu sztuka **złr. 1·60**

Tylko złr. 1·25 jedne męskie kalesony.



1200 sztuk wybornych, ciepłych i strojnych zimowych kaftanów t. z. **Bürgerjacken,** sztuka tylko **złr. 1·85** dawniej **złr. 3·50.** — 884 sztuk **Staniki-Princess** w najlepszym gatunku, podług modnego **paryzkiego** fasonu. jak obok umieszczony rysunek, sztuka tylko **złr. 2·50.** — 550 sztuk takich b. przednich i eleg. we wszelkich kolorach, do każdej figury stósowne, sztuka tylko **złr. 3.**

600 sztuk **Damskich spodnic** z najdelikat. pilśni, z haftami jedwabnemi eleg., sztuka **złr. 1·50.**

Tylko złr. 2·60 jedna derka fiakierska, z żółtym włosem, z 6 różnokolorowemi paskami i szlakami, komplet. wielka, b. przednia, szczególniej odpowiednia dla właścicieli fiakrów.



Tylko złr. 1·75, olbrzymio wielkie, b. grube, nie do zdarcia **derki na konie**

Derki te są 190 ctm. długie a 130 ctmr. szerokie, z kolorowemi szlakami, grube jak deska, dlatego rzeczywiście nie do zdarcia, i można je zatem użyć jako kołdry.

Feniks-imitacya srebra, łyżki stołowe, najcięższy gatunek, zawsze białe. Łyżki te trudno odróżnić od prawdziwych 13 próby srebrnych łyżek. **12** szt. łyżek stołowych tylko **złr. 2·50** i **12** łyżeczek do kawy tylko **złr. 1·20.** Szczególniej polecenia godne.

Feniks-imitacya srebra przybory do jedzenia, najlepszy i najcięższy towar. — Jedyny fabrykat na świecie, który nawet po 10-letniem użyciu jest tak biały, jak prawdziwe srebro 13 próby. **12 sztuk razem tylko złr. 3·25.** Wszelkie przez inne firmy ogłaszane przybory do jedzenia są tylko naśladowaniem.

Chochla do zupy najcięższy i udały fabrykat, zawsze biały, **tylko złr. 1. Chochelka do śmietanki tylko 50 ct.** za sztukę.

Lichtarze salonowe, niklowane, w nadzwyczaj eleg. gotyckim fasonie, para tylko **złr. 1·15.** Nadzw. tanio.

Feniks- (nie blacha Britannia) srebrne tacki najprz. wielkie, sztuka tylko **złr. 1·50.** — Ważne dla wszystkich domów gościnnych, kawiarń, prywatnych itd.

Medaliony, z franc. złota podwójnego ze sztucznemi brylantami, tylko **złr. 2·50.**

Tylko złr. 1·80 szpilka do krawatki ze złota 6-karat. ze sztucznym dyamentem, nadzwyczaj eleg. w etui aksamitnem.

Tylko złr. 3 naramiennik z franc. podwój. złota ze sztucznym dyamentem.

Tylko złr. 3·75 para kolczyków ze złota 6-karat. z imit. sztucz. brylantami, nawet fachowy nie odróżni od prawdziwych, w skórkowem etui z wyłożeniem aksamitnem.

Tylko złr. 1·50 para kolczyków z 6-karat. złota, z koralem, w pudełku skórzanem, nader eleg.

Tylko złr. 3·75 pierścień złoty, ze sztucznym brylantem w etui. Jeszcze nie bywało!

Spinki do gorsu z 6 karat. złota, z cudnie pięknemi imit. brylancikami, sztuka **złr. 1.**

Cygarniczki piankowe z prawdz. najlepszej pianki, nadzwyczaj gustowne, piękne rzeźby i z prawdz. bursztynem, w eleg. aksamitnem etui **tylko złr. 1·50;** samo etui warto tyle. Dla każdego palacza nader interesujące.

Tylko złr. 4·50 Zegar Czerw. Krzyża.



Zegarek CzerwonegoKrzyża, unikat nowożytne sztuki, którego wyłączna sprzedaż nam powierzoną została — posiada cudowną tę własność, że jego ślicznie świecąca tarcza w ciemności nocy oświeca każdy pokój, salon i apartament, jasno jak księżyc i silnie. Zegarek ten, który na pięknem tle krzyża występuje w świetlanej formie pełni księżyca, świecący jasno w ciemności, służy także podczas dnia jako wspaniała ozdoba pokoju. Praktyczna i dobra konstrukcya: nakręca się co 24 godzin, — idzie lata całe bez żadnej reparacyi, przedstawia się b. pięknie i zasługuje z powodu swej bajecznej taniości, bo 4 złr. 50 c., by się znajdował w każdej familii, i z powodu tak nizkiej ceny może go nabyć także mniej zamożny.

1560 zegarków ankrowych w kopertach z najprzed. franc. złota podwójnego lub posrebrzanego niklu, najpiękniej rytowane i giloszowane, o 15 kamieniach, z wybornym werkiem, wskazówką sekundową i pięknym łańcuszkiem, najdokładniej obciągnięty tylko **złr. 7·50.** Takie same zegarki ankrowe z ciężkiego prawdz. srebra 13 próby, przez c. k. austro-węg. urząd probierczy wypróbowane i grubo pozłacane tylko **złr. 11.** Za dobry chód gwarantuje się.

1698 Waszyngtońskie remontoiry z posrebrzanego niklu, przy uszku do nakręcania bez kluczyka, z mechanicznym przyrządem wskazówkowym, szkłem płaskiem, ze wskazówką sekundową, uregulowane na sekundę, z dokładnym werkiem, najlepszy zegarek w świecie. Cena wraz z pięknym łańcuszkiem tylko **złr. 8·50.** Za dobry chód poręcza się.

659. srebrne zegarki remontoiry z grubego srebra 13 próby. przez c. k. austr.-węg. urząd probierczy wypróbowane, u uszka do nakręcania bez kluczyka, z mechanicznym przyrządem wskazówkowym, szkło płaskie, koperta emal. i wskazówka sekundowa, na minutę uregulowany, najlepszy zegarek w świecie. Cena bajecznie niska tylko **złr. 13.** — Za dobry chód poręcza się.

Cylindrowe zegarki kieszonkowe w pięknych posrebrzanych niklowych kopertach delikatnie ryte i giloszowane, wraz z pozłacanym łańcuszkiem, fason złoty, dokładnie na minutę regulowany. Wszystko razem tylko **złr. 5·10.** Takie same z prawdz. srebra 13 próby, wypróbowane przez c. k. austr.-węg. urząd prob. tylko **złr. 7·50.**

Fajki z prawdz. pianki, z pięknem z prawdz. chińskiego srebra okuciem, **sztuka tylko złr. 1·50,** niezbędne dla każdego palacza. — En gros odbiorcom 12% rabat.

Powyższe towary nabyć można za poprzedniem nadesłaniem gotówki lub pobraniem pocztowem. Zlecenia należy adresować do przez c. k. Sąd handlowy w Wiedniu zaprotokółowanego:

Universal-Versandt Bureau, Ottakringer Haupstrasse N. 140/k. Wien. Filia: Rothenthurmstrasse N: 5. im Hofe links.

Wystarczy tylko próba, aby się o rzetelności przekonać, przyczem się zresztą nic nie ryzykuje, gdyż towary nie przypadające do gustu przyjmują się bez trudności napowrót. Przed jarmarcznemi ogłoszeniami i bezwartościowemi naśladowaniami ostrzega się.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.